Nr. 258. Lwów — Środa dnia 11 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcina B. Zenobiusza
Jutro: św. Marcina Pap. Zenobiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 9
Zachód „ „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 9 minut 11
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zjednoczenie czeskie.

Czesi poszli teraz za przykładem Niemców, którzy na wniosek p. Derschatty złączyli się pół roku temu w jeden obóz dla obrony swego „stanu posiadania“ od ataków słowiańskich, głównie jednak czeskich. Pierwszym czynem tego niemieckiego sojuszu była obstrukcya, która zmarnowała całą sesyę sejmu praskiego. Jako odwet, powstała więc teraz czeska „koncentracya“, do której przystąpili staroczesi, młodoczesi i czescy agraryusze. Jak do niemieckiego zjednoczenia nie należą dotąd katolicy, tak do czeskiej „koncentracyi“ nie przymknęli realiści i wielka własność. Jednak Czesi niezawodnie liczą na to, że i te frakcye znajdą się w „koncentracyi“. W naradach, które trwały dni kilka, brali udział następujący pełnomocnicy stronnictw: młodoczesi Skarda, Herold i Pacak, staroczesi Mattusz, Srb i Szolc, wreszcie agraryusze Kubr, Zdarsky i Zazworka.

Ten czeski „komitet dziewięciu“ ogłosił w sobotę następującą podpisaną w piątek odezwę:

„Do narodu czeskiego! W poważnem niebezpieczeństwie znajduje się nasz naród. Jego rozwój polityczny, kulturalny i ekonomiczny ma być wstrzymany i stłumiony przez samowolną mniejszość, która posiada sprzeczną z prawem przewagę. Wszelki nasz postęp ma zależeć od przyzwolenia naszych narodowych przeciwników. Tysiącletnia jedność naszego królestwa jest zagrożona w skutek nieustannych, jawnych, albo zamaskowanych zamachów. W znacznej części kraju traktowani są nasi obywatele jako obcy, albo intruzy. Prawny porządek w kraju i państwie został przewrócony. W wewnętrznych stosunkach zapanowało skrajne rozwydrzenie, a w instytucyach prawodawczych stała się niemożliwą wszelka normalna praca. Na czele władzy publicznej stoi rząd, niezdolny do wynalezienia jakiegokolwiek wyjścia, lecz jedynie pochopny do spełniania pożądliwości niemieckiej lewicy. Doszło nareszcie do tego, że wszystko nagli do jakiejś zasadniczej zmiany. Musi być stoczona walka między prawem a bezprawiem, między sprawiedliwością a niesłusznością, między równouprawnieniem narodów a uprzywilejowaniem jednego z nich. Jednak w tak ważnej chwili jedna część naszego narodu poddała się rezygnacyi i nieczynności, druga zaś całkowicie się poświęciła namiętnym walkom stronniczym. To jest stan niebezpieczny, szkodliwy dla przyszłości naszej; więc też niezbędnie potrzeba, żeby rozbite szeregi narodu znów się złączyły, żeby zaczęła działać polityczna siła, tkwiąca w narodzie i żeby gnuśność, ospałość ustąpiły miejsca gorliwości i systematycznej politycznej robocie. Przekonane o tym naszym narodowym obowiązku, podały sobie podpisane polityczne stronnictwa rękę do wspólnej odtąd pracy. Ułożywszy aktualny polityczny program, chcemy znowu odtworzyć czeską falangę, szeregi nasze natchnąć zapałem, siłą i życiem. Ze swego smutnego teraz stanu musi naród się wyrwać, aby wkroczył na pewną, szeroką, prowadzącą do celu drogę pracy politycznej, systematycznej, a wspólnej. Nasza koncentracya nikogo nie wyklucza; ona przeciwnie tworzy podstawę do zbliżenia się i łączności wszystkich wiernych Czechów. Tego życzymy, tego żądamy. Wzywamy wszystkich Czechów pod naszą wspólną chorągiew, do walki o prawa kraju i narodu, do zaciętego oporu przeciw uciskowi i nieprawości. Niech cały naród czeski, we wszystkich ziemiach, które zamieszkuje, złączy się w jeden silny a trwały obóz, przed którego mocą ugnie się bezprawie i na którego zwycięskiej sile oprą swój majestat prawo i sprawiedliwość!“

Do tej odezwy dołączono program koncentracyi. Jest on następujący: Połączone stronnictwa dążyć będą do uzyskania czeskiego prawa państwowego, pojętego tak, jak ono było określone w licznych deklaracyach i adresach sejmowych. Wspólnym ostatecznym celem narodu czeskiego jest: 1) Federacyjny ustrój monarchii habsburskiej z uwzględnieniem prawno państwowych i historycznych stanowisk królestw i krajów, tworzących tę monarchię; 2) Nadanie równych praw czeskiemu i niemieckiemu językowi zarówno w centralnych zarządach, jak też w urzędach w ziemiach korony czeskiej; 3) Uczynienie zadość potrzebom kulturalnym narodu czeskiego, a więc założenie czeskiego uniwersytetu na Morawie, dostatecznej liczby czeskich szkół zawodowych i średnich, zreformowanie szkolnictwa na Szląsku w duchu narodowym, oraz założenie szkół czeskich, obdarzonych prawem publicznem, w Austryi Dolnej w ogóle, a specyalnie w Wiedniu; 4) Opiekowanie się narodowemi mniejszościami, aby się mogły kulturalnie i ekonomicznie rozwijać, jako też żeby strzeżone były ich obywatelskie i narodowe prawa.

Dalej koncentracya czeska postanawia energicznie dążyć: 5) aby w zarządzie centralnym i w urzędach krajowych zarówno sprawy osobiste jak wykonywanie władzy były traktowane zupełnie sprawiedliwie dla narodu czeskiego i dla jego żądań; 6) aby przez słuszną reformę wyborczą dano czeskiemu narodowi reprezentacyę w ciałach prawodawczych odpowiednią jego liczbie i znaczeniu; 7) aby jedność krajów korony czeskiej, a niepodzielność królestwa czeskiego tak pod względem politycznym, jako też religijnym była zabezpieczona od wszelkich podziałowych zamiarów.

Również zjednoczone stronnictwa czeskie będą usilnie przeciwdziałały wszelkim próbom, mającym na celu przyłączenie państwa, zwłaszcza zaś krajów korony czeskiej, do cesarstwa niemieckiego.

W kwestyach ekonomicznych i socyalnych będą zjednoczone stronnictwa popierały wszelkie systematyczne reformy, które posłużą do podniesienia dobrobytu całego narodu i wszystkich jego warstw.

W kwestyi wojskowych urządzeń chcemy dążyć: 1) aby uczucia narodowe i poczucie przynależności do czeskiego narodu były w armii szanowane i uznawane; 2) aby czeska mowa, jako język pułkowy, był dostatecznie kultywowany w czeskich pułkach; 3) aby w wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych język czeski był przedmiotem nauki w takiej mierze, iżby oficerowie powoływani do służby w pułkach czeskich wybornie władali tym językiem; 4) aby przy zgromadzeniach kontrolnych i we wszystkich stosunkach władz wojskowych z czeskimi rekrutami po za służbą język czeski był urzędowym; 5) aby komendy wojskowe i wszelkie militarne urzędy używały w stosunkach z autonomicznemi władzami i z czeską ludnością mowy czeskiej, w szczególności zaś, żeby żandarmerya w swych aktach, pisanych nie do władz wojskowych, używała języka czeskiego i w nim wykonywała wszystkie swe polityczne, policyjne i karnosądowe czynności; 6) aby przy reformie sądownictwa wojskowego w dostatecznej mierze uwzględniono zasadę postępowania ustnego i publicznego, przyczem podczas procesu i przy ogłaszaniu wyroku musi być używany ojczysty język podsądnego; 7) aby zaprowadzono dwuletnią służbę pod karabinem i czyniono ułatwienia dla żołnierzy wziętych od roli lub warsztatów.

Pod względem taktycznego postępowania, czeskie zjednoczone stronnictwa będą z całych sił dążyły do usunięcia teraźniejszego systemu rządowego, który się opiera na niesłusznem i sprzecznem z konstytucyą niemieckiem veto. W tym celu czeskie zjednoczone stronnictwa użyją najostrzejszych przyjętych w parlamentaryzmie środków.

Wszelkie taktyczne postępowanie będzie z góry układane i uchwalane przez delegatów zjednoczonych czeskich stronnictw. W tym celu owe stronnictwa będą ustanawiały sposoby postępowania przed każdą sesyą parlamentarną. Zjednoczone stronnictwa obmyślą sposoby, jak cała prasa czeska ma popierać wspólne cele i drogi koncentracyi i jak zobowiązać deputowanych, aby przed wyborcami, oraz na wszelkich zgromadzeniach i w pismach, słowem i czynem popierali i wyjaśniali postępowanie zjednoczenia, a także, żeby wszelka krytyka była pozbawiona osobistych napaści i żeby była prowadzona tak, jak wymaga godność sprawy czeskiej.

Pozostawia się decyzyi zjednoczenia, jakie jeszcze polityczne organizacye i związki zaprosić do współdziałania.

Dla zarządu koncentracyi wybrany będzie komitet egzekutywy, który w niczem nie naruszy samoistności klubów czeskich i komitetów tych klubów. Swoje postanowienia będzie on komunikował owym klubom. Ten komitet egzekutywy obmyśli, w jaki sposób będą przeprowadzone ogólne wybory do instytucyi prawodawczych, iżby stało się po myśli, dla której powstało zjednoczenie.

Oto jest cała nowa organizacya czeska i cały jej cel. Co do celu, to nowego w nim tylko to, co pożyczono u Węgrów. Co do taktyki, to wyraźnie nie powiedziano, że ma być obstrukcya w Radzie państwa; orzeczono tylko, że zjednoczenie nie cofnie się przed najskrajniejszymi środkami, używanymi w parlamentach, ale wybór chwili do tego zostawiono decyzyi komitetu egzekutywy. Co do samej organizacyi, to jest ona dokładną kopią zjednoczenia niemieckiego.

Wedle niemieckiego przypuszczenia, powstała ta czeska koncentracya jedynie po to, aby zasłonić młodoczechów od coraz ostrzejszych ataków omladyńców i radykałów, którzy już przelicytowują młodoczechów. Z tego punktu widzenia, koncentracya ma na oku przeważnie sprawy wewnętrzne stronnictw czeskich. Ale ten punkt widzenia jest niezawodnie optymistyczny, bo koncentracya musi napełnić państwo i parlament hałasem i walką, aby jej program nie był dla narodu martwą literą, lecz żeby naprawdę ocalił upadające stronnictwo młodoczeskie. Jakakolwiek więc jest przyczyna koncentracyi, zawsze celem jej — wojna z rządem, z Niemcami, z istniejącym ustrojem państwowym.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 10 listopada. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Sejmu węgierskiego, hr. Zichy oświadczył, że stronnictwo jego z hr. Tiszą ma tyle tylko wspólnego, że również stoi na gruncie r. 1867. Poza tem istnieją ogromne różnice. Mówca zarzuca stronnictwu liberalnemu, że pozwoliło upaść hr. Khuenowi za to, że nie potępił dra Koerbera, a jednak dzisiaj popiera stronnictwo to hr. Tiszę, który właściwie robi to samo, albowiem pewne reformy czyni zależnemi od uchwalenia analogicznych ustaw w Austryi. Dotychczas stronnictwo katolicko-ludowe brało tylko bierny udział w walce z rządem, obecnie weźmie w niej udział czynny, nie może bowiem przypuszczać, że Tisza będzie rządził w duchu Szella.

Prezydent ministrów hr. Tisza w odpowiedzi oświadczył, że obawy hr. Zichyego są przesadzone. Co się tyczy wywodów posła Hollo, to nie może się z nimi wdawać w dyskusyę, poseł ten bowiem nie zna armii wspólnej. Zresztą może tylko kilku szczegółami uzupełnić niedawną swoją mowę. Co się tyczy utworzenia nowych szkół wojskowych na Węgrzech, to naturalnie powstaną one z t. zw. kwoty, t. j. na koszt wspólny całej monarchii. Mówca sądzi, że delegacya austryacka się temu nie sprzeciwi, inaczej nastąpiłyby nowe konflikty. Co się tyczy emblematów wojskowych, mówca nie może nic jeszcze powiedzieć, gdyż toczą się rokowania, tyle jednak zaznaczy, że odpowiadać one będą prawnopaństwowemu stanowisku Węgier i wspólności armii. (Wielka wrzawa na lewicy. Wołania: „A to co znowu nowego?“)

Hr. Tisza. Takie drobne epizody w tej Izbie nie przeszkodzą mi i sądzę, że również naród potrafi je ocenić. (Ogromna wrzawa na lewicy. Wołania: „To groźby! Prosimy o bliższe wytłómaczenie!“ P. Rakowsky: „A więc karabiny, proch i ołów?“) Jeszcze raz powtarzam, że podobne sceny nie potrafią mnie wyprowadzić z mego stanowiska. Że się to panom z opozycyi niepodoba, tego się spodziewałem i to jest naturalne.

Dalej mówca zapowiadał ulgi podatkowe co do zaległości wynikłych ze stanu „ex lex“, a co do uwolnienia 3-cio rocznych żołnierzy, wyraził nadzieję, że stanie się to jeszcze przed Bożem Narodzeniem, jeżeli Izba uchwali pobór rekruta.

Życzenia ludności co do napisów na koszarach są uprawnione o tyle, ażeby język węgierski na równi był traktowany z niemieckim; w tej mierze obiecuje mówca zmianę. Rząd jest zdania, że językiem służbowym w wojsku ma być język armii wspólnej; dotyczy to także wszystkich dokumentów osobistych; zaś korespondencye ze stronami mają być prowadzone w języku węgierskim.

Rząd będzie się starał o powiększenie dochodów gminnych. Reforma wyborcza jest kwestyą najtrudniejszą, dlatego trzeba w niej nader ostrożnie postępować ze względu na kardynalne interesy kraju. W sprawie polityki socyalnej będzie się rząd starał uwzględnić wszelkie w tym kierunku idee nowoczesne.

Mówca prosi Izbę, by dyskusyę sprowadziła do normalnego toku, t. j. walki zgodnej z konstytucyą: prosi o to ze względu na uwagę posła Hollo, że stronnictwo Szederkenyego trwa przy obstrukcyi. Jeżeli p. Hollo powiada, że naród będzie sądził czyny opozycyi, to mówca dodaje, że naród objawia przekonanie, iż dość już ma walki. Ile można było osiągnąć, już osiągnięto. Dosyć dalszej bezcelowej walki. Obecnie potrzeba zagoić rany, przywrócić siłę narodowi. Oby Bóg dał, by nie powróciły już czasy gwałcenia konstytucyi i ustaw krajowych. Gdyby takie czasy nastały, to obowiązkiem każdego Węgra byłoby nastawić głowy na kule, na szubienicę. Dziś jednak, gdy chodzi o to, aby zapanowały normalne stosunki, zwracamy się do narodu z prośbą i radą, aby nie stawiał kwestyi na ostrzu miecza, jeśli nie chce zaprzepaścić interesów narodu i wyczerpać sił jego.

Niektórzy zarzucają mi, że sam się ofiarowałem Koronie. Na to odpowiadam: Tak jest. W ciężkich okolicznościach ofiarowałem swą osobę w zamiarze przekonania narodu. Lecz wynik moich usiłowań nie w moich rękach, lecz w rękach narodu. Jeśli rady moje nie będą usłuchane, cofnę się, lecz w przekonaniu, że spełniłem mój obowiązek. (Oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 10 listopada. Stronnictwo niezawisłości przy komplecie 65 posłów uchwaliło wczoraj jednogłośnie prowadzić obstrukcyę w dalszym ciągu. Pozostawiono jednak posłom swobodę, czy chcą brać udział w obstrukcyi, czy nie. Franciszek Kossuth oświadczył, że wczorajsza deklaracya Tiszy wcale go nie zadowoliła.

Sylwetka hr. Kwileckiej.

Jedna z osób, znających dobrze bohaterkę toczącego się teraz w Berlinie procesu, rysuje w następujący sposób jej sylwetkę:

Młoda hrabianka Bnińska była nietylko piękną i ujmującą, ale starannie wykształconą i uzdolnioną panną. Odznaczała się jednak dumą i brakiem znajomości spraw finansowo-administracyjnych. Za hrabiego Zbigniewa, kuzyna swojego, wyszła z miłości, lecz przypuszczano zarazem, że jako żona ordynata zajmie majątkowo jedną z pierwszych pozycyi w kraju. I byłoby nieinaczej, gdyby hrabiostwo racyonalnie gospodarowali. Potrzeby hr. Zbigniewa były skromne, lecz gospodarować nie umiał, a zresztą prowadzenie spraw majątkowych bardzo rychło zdał całkowicie energicznej żonie.

I oto klucz do tragedyi hr. Izabeli, do fatalnego przekształcenia jej charakteru. Bo czy hrabina proces obecny przegra, czy wygra, była ona i będzie kobietą nieszczęśliwą.

Ma ona niezaprzeczenie więcej woli i sprytu, niż małżonek jej, lecz na polu zarządzania majątkiem nietylko że nie jest bardziej od niego biegła, ale raczej wprost niebezpieczna, gdyż zupełnie liczyć się nie umie i szalonemi wydatkami majątek zrujnowała.

Bezustanne troski i kłopoty, które ztąd wynikły, napełniły ją goryczą i uczyniły gwałtowną. Gwałtowność ta dawała się we znaki mężowi, nie bez powodu — i służbie; ilustruje ją zresztą cały szereg powiedzeń i postępków hrabiny, a niemniej sposób, w jaki przemawia obecnie przed trybunałem. Gwałtownością swą zraziła sobie też klucznicę Jadwigę Andruszewską, której upór i staropanieński, histeryczny sposób zachowania się swoją drogą i łagodną panią by zniecierpliwiły.

Jednak wrodzona dobroć, uprzejmość i gościnność hrabiny nie zatracały się nawet w okresach najprzykrzejszych walk finansowych i zapewniały jej nietylko przyjaźń licznych osób z towarzystwa, ale też sympatyę ludu, a nawet owej samej służby, z którą nieraz szorstko się obeszła. Dowodzi tego nieskończony szereg świadków, którzy zeznawali w ostatnich dniach na korzyść hrabiny dobrowolnie, gdyż dla niej żadni Hechelscy nie operowali; dowodzą ci zwłaszcza świadkowie, którzy podczas pierwszej indagacyi, bądź to pod wpływem Hechelskiego, bądź nastraszeni przez sędziego śledczego, obwinili hrabinę, a obecnie, ruszeni sumieniem, bronią jej, narażając się na karę za krzywoprzysięstwo.

W walce czterdziestoletniej, którą hrabina wiodła, od kiedy wyszła za hr. Zbigniewa, straciła spokój i nerwy, ale nie straciła charakterystycznej swej energii. Oto rys rzucający światło na naturę tej kobiety, dziś już sędziwej. Gdy ją uwięziono, nie władała niemal wcale językiem niemieckim. Skorzystała z pobytu w Moabicie, aby wyuczyć się go. W indagacyi odpowiadała jeszcze po polsku, obecnie, przed sądem, mówi po niemiecku i to wcale płynnie, choć z błędami. Czasami tylko zacina się i szuka wyrazu: czyni to na przysięgłych wrażenie niekorzystne, gdyż wygląda tak, jak gdyby hrabina zastanawiała się nad zręczną jakąś wymówką. Hr. Izabela ufa jednak bardziej sobie niż obrońcom: chciała rozumieć tok rozpraw i odpowiadać tak, aby ją rozumiano. A rzecz ta nie była dla niej wcale łatwa, gdyż w 57 roku życia języków nie uczy się z łatwością. Dodajmy, że więzienia w Moabicie w ciągu lata są istotnemi komórkami ołowianemi.

Ile razy hrabina Izabela wstaje i przemawia, słuchacze odbierają to wrażenie siły, dumy, despotyzmu i gwałtowności. Głębszy psycholog powie sobie może: Kto się odzywa z takiem oburzeniem, z takim — tupetem nadzwyczajnym, tu przed sądem, gdzie należałoby myśleć o ujmowaniu sobie pp. przysięgłych, ten chyba czuje się niewinnym.

Co i o czem piszą.

Przestrzedz wypada naszą publiczność przed nową formą oszustw inseratowych bardzo misternie obmyślanych. Opis ich podajemy według relacyi *Słowa polskiego*. Czytamy tam:

Przed niedawnym czasem rozmaite pisma galicyjskie, między niemi — przyznajemy to otwarcie — i *Słowo Polskie*, otrzymały z Niemiec inserat opłacony i niebudzący żadnego podejrzenia. Wzywano tam wszystkich, żądnych ubocznego zarobku, aby nadsyłali swe adresy, a w zamian poda się im możność zarobienia, o ile pamiętamy, „5 do 10 zł. dziennie“. Ogłoszenie brzmiało tem niewinniej, że nie żądało od interesowanych żadnych kosztów, prócz — marki pocztowej na odpowiedź.

Jednakże dzięki jednemu z przyjaciół naszego pisma na prowincyi, którego przeto zgłoszenie się nie budziło obaw pod wskazanym w inseracie adresem, a dla którego pismo nasze jest mocno zobowiązanem za tę przysługę, mieliśmy sposobność dojść po nitce do kłębka, t. j. do rozwiązania tajemnicy, na czem polega oszustwo.

Mianowicie na list z adresem swoim i z marką pocztową otrzymał wspomniany nasz znajomy wielką kopertę z Delmenhorstu w Niemczech, za którą mu kazano zapłacić na poczcie 3 kor. 40 h. zaliczki. Po otwarciu koperty okazało się, że za tę

---

32)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Co się tyczy samych spraw wojskowych, to W. Książę ganił wszystko, pisał „o zupełnem nieskompletowaniu wojska“. I tak n. p. w tych oddziałach, gdzie powinno być 1600 ludzi, w rzeczy samej było ich zaledwie 1100. Mówił o porażce jenerała barona Geysmara i pisał: „że kupę głupstw narobili“ i że „od Austerlickiej bitwy nie widział takiego nieładu w armii“. O feldmarszałku Dybiczu tak się odzywał: „Dybicza kocham, szanuję i czczę z duszy i serca, ale trzeba przyznać, że sposób działania przez niego, czy przez kogo innego obmyślany, jest bardzo niefortunny“.

Jeżeli weźmiemy na uwagę tę zupełną otwartość, albo lepiej mówiąc serdeczność, jaka cechuje korespondencyę W. Księcia Konstantego z Opoczyninem, to musimy przyznać, że tego rodzaju słowa o Dybiczu zaprzeczają stanowczo pogłoskom o tej zaciętej nieprzyjaźni, jaka miała między nim a feldmarszałkiem istnieć. Z listu tego okazuje się, że W. Książę nawet zaocznie sympatycznie zachowywał się względem Dybicza, i nie pozwalał sobie ganić jego sposobu postępowania, na które stanowczo się nie zgadzał. Być może, iż ta różnorodność i sprzeczność jego opinii o Dybiczu pochodziła z nerwowego usposobienia W. Księcia Konstantego.

Za radą księcia Paszkiewicza, który w tej porze znajdował się w Petersburgu, utworzono nową armię rezerwową, przeznaczoną jedynie do tego, by trzymać w karbach posłuszeństwa gubernie litewskie, gdzie także należało oczekiwać powstania zbrojnego.

Cesarz Mikołaj — jak opowiada p. Lacroix — chciał tę armię oddać pod komendę W. Księcia Konstantego. Miała ona operować zupełnie samodzielnie i nie zależeć wcale od feldmarszałka Dybicza. „Ale W. Książę — opowiada Lacroix — nie chciał się zgodzić na tę propozycyę, niezadowolony zupełnie z tego, że w jego sporze z Dybiczem cesarz wziął stronę tego ostatniego“. „Z powodu tej odmowy — mówi Lacroix — cesarz pisał do W. Księcia, że dotąd uważany jest za wodza naczelnego armii polskiej i namiestnika w Królestwie Polskiem, że zatem nie może zrzec się swych obowiązków wobec nieszczęść, w które wtrąciła się Polska z własnej woli. Cesarz uważał, że W. Książę powinien wziąć udział w wojnie z Polakami, gdyż w przeciwnym razie rokoszanie będą sądzili, że potępia postępowanie rządu rosyjskiego względem nich, że powinien zatrzymać się na granicy Królestwa, żeby zaraz tam powrócić po przywróceniu stanu legalnego, i że wtedy obowiązki jego nie będą tak przykre, gdyż ogłosi w imieniu cesarza miłosierdzie i przebaczenie“.

Lacroix, przytaczając treść tego pisma, robi uwagę, że W. Książę z nienawiści i wstrętu do feldmarszałka Dybicza uparł się i usiłował odmalować w barwach jak najnieprzyjaźniejszych jego zdolności strategiczne i istotny stan jego operacyj wojennych.

Nie wiemy, o ile to opowiadanie jest prawdziwe, ale w celu sprawdzenia krytycznego, zestawimy je z własną korespondencyą W. Księcia, który zresztą miał już niedługo być w stosunkach z feldmarszałkiem.

Dnia 9 czerwca o godzinie trzy kwadranse na dwunastą rano Dybicz umarł nagle w Witebsku *), a jeszcze dnia 18 maja jego następca, hr. Paszkiewicz, wyruszył morzem na parowcu „Izora“ w zamiarze wylądowania na brzegu pruskim i udania się do armii czynnej w charakterze naczelnego wodza dla objęcia stanowiska Dybicza. Ten ostatni głęboko odczuł takie niespodziewane uwolnienie ze służby.

Umierając na rękach Konstantego Czewkina, swego najulubieńszego adjutanta, otworzył oczy i robiąc na łóżku ruch, jak gdyby się chciał oddalić, zawołał: „macie moją dymisyę!“ Były to ostatnie słowa Dybicza.

*) Jestto widocznie pomyłka drukarska, gdyż Dybicz umarł w Kleczewie. (Przyp. tłumacza).

Z powodu śmierci Dybicza, W. Książę Konstanty pisał do Opoczynina: „Przypuszczają, że Dybicz umarł: po pierwsze, albo na cholerę; po drugie, albo otruty; po trzecie, albo sam się otruł; po czwarte, albo na apopleksyę“. W innym liście także z Witebska pisanym pod datą 15-go czerwca, W. Książę donosił, że śmierć Dybicza wszystkich zajmuje, że każdy szuka jej przyczyny, i że nikt nie widzi jej w cholerze. Przy tej sposobności W. Książę zastanawiał się nad kruchością życia ludzkiego, nie przeczuwając, że sam już stoi nad brzegiem grobu...

XIV.

General Chłapowski. — Cholera. — Mianowanie feldmarszałka Paszkiewicza naczelnym wodzem armii.

Wspominaliśmy, według książki p. Lacroix, o zamiarze cesarza Mikołaja I, powierzenia W. Księciu Konstantemu komendy oddzielnego korpusu rezerwowego, oraz o tem, że propozycyę tę odrzucił. Tymczasem korespondencya jego z Opoczyninem każe co innego przypuszczać, a mianowicie, że W. Książę kilkakrotnie wypowiadał życzenia, ażeby mu oddano dowództwo nad jakim oddziałem samoistnym, i że życzeniu temu nie chciano zadosyćuczynić. Z tego powodu w listach swoich do Opoczynina oświadczył on bezwarunkowe posłuszeństwo woli Monarchy, „która, jak mówił, była dla niego i będzie świętą“. W innym liście pisał: „Jakkolwiek sytuacya moja dla wielu wydaje się godną pożałowania, ale mam nadzieję, że nigdy nie wystąpię przeciw woli Najwyższej; nie ma wprawdzie blasku, ale sumienie czyste, a zresztą, jak się cesarzowi podoba“. Później nieco pisał: „Nic nie pozostaje do roboty, jak tylko czekać cierpliwie i słuchać“; w końcu tak się wyraził: „Nie byłem potrzebny w armii, kazano mi włóczyć się po świecie, więc się włóczę i rozkaz wykonywam“.

Sytuacya W. Księcia Konstantego przy armii była bardzo trudną. Dybicz w maju 1831 roku odniósł już niejakie korzyści nad Polakami, Litwa na pół była uspokojona, armia odwodowa była znacznie wzmocnioną. Ale w połowie maja w tych okolicach, w których znajdował się W. Książę, sprawy przybrały inny, zgoła krytyczny dla armii rosyjskiej obrót.

Nieprzyjaciel zdołał przedostać się przez granicę rosyjską i dwoma kolumnami ruszył na Wilno i Żmudź. Jedną z tych kolumn dowodził generał polski, Giełgud, a drugą szwagier W. Księcia, Chłapowski, także generał rewolucyjny polski.

Polacy zajęli Brańsk i Bielsk i byli już o 39 wiorst od Białegostoku, gdzie wówczas znajdował się W. Książę Konstanty. Na wiadomość o tem wyjechał dnia 21-go maja o godz. 2-ej po południu z Białegostoku pod zasłoną żandarmeryi i czerkiesów, a w cztery dni potem stanął w Słonimie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wysoką cenę otrzymał... dziurkę z obwarzanka — broszurkę, obeimującą mniej więcej arkusz druku, zatem na cenę księgarską wartą najwyżej 10 halerzy, pominąwszy już to, że od pierwszej do ostatniej strony zapełnioną była... inseratami!

Gdyby się rzecz już na tem kończyła, mielibyśmy do czynienia z bardzo wyrafinowanem oszustwem. Inseraty jednak, zawarte w broszurce, robią z niewinnej „dziurki z obwarzanka“ niebezpieczną maszynę, która, jeżeli się jej poda palec, wciągnie rękę, a za ręką całego człowieka. Inseraty bowiem w owej broszurce prawie bez wyjątku są z tego samego typu, co ogłoszenia rozesłane do pism galicyjskich. Tak samo w nich obiecuje się nieokreślony możliwie najwyższy, po 100, 200, lub nawet 300 marek miesięcznie, zarobek poboczny, za nadesłaniem tylu a tylu marek na odpowiedź, po której naturalnie nastąpiłaby ta sama historya: zgłaszający się otrzymałby za słoną opłatą podobne do owej broszurki jakieś głupstwo.

To jest jedna kategorya inseratów, druga ma pozór realniejszy: bardziej przemysłowo-handlowy. W jednym z nich np. obiecuje się 130 marek miesięcznie z fabrykacyi wody sodowej, w innym „200 prc.“ ze sprzedaży „der vorzüglichen Massenartikel“ lub „sowity zarobek poboczny“ ze sprzedaży jakiejś tam cykoryi. W tych inseratach oszustwo kryje się w ostatnim wierszu: odsprzedający musi mieć wzory, a wzory przesyła mu się za zaliczką dwóch marek, marki lub przynajmniej kilkudziesięciu fenigów. Więc i tutaj, gdyby nawet zgłaszający się nie był narażony na dalszy wyzysk i gdyby po otrzymaniu próbek nie podjął się pośrednictwa, inserant zyskuje, pozbywając się za dobrą cenę a bez ryzyka pewnej ilości bezwartościowego towaru.

Jest jeszcze trzecia kategorya: propozycya sprzedaży losów loteryjnych. I przed tą kategoryą najgoręcej musimy ostrzedz publiczność, tem goręcej, im bardziej naprawdę ponętna jest propozycya. Niezawodnie bowiem te nieznane losy są w Austryi zabronione i za ich rozpowszechnianie, lub tylko polecanie, można się narazić na dotkliwą i kosztowną odpowiedzialność skarbową....

Z izby sądowej.

Berlin, 10 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Po przerwie dwudniowej toczył się wczoraj proces w dalszym ciągu.

Pierwszym z przesłuchanych świadków był pewien dzierżawca z okolic Wróblewa, nazwiskiem Schmidt. Zeznał on, zgodnie z przesłuchanym podczas poprzedniej rozprawy świadkiem Hickmannem, że współoskarżony hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki wyraził się raz wobec niego, że jest ostatnim hrabią Węsierskim-Kwileckim. Było to już po narodzinach dziecka.

W odpowiedzi na to zeznanie oświadczył hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki, że słowa jego w zupełnie innem były wypowiedziane znaczeniu, niż to, które chcą mu nadać świadkowie. Oto mówił on tylko, że jest ostatnim hrabią Kwileckim, któremu wolno nosić nazwisko „Węsierski-Kwilecki“, czyli, że potomkowie jego będą mogli po śmierci jego już tylko nosić nazwisko „Kwilecki“.

Przesłuchana z kolei pani Schmidtowa, żona świadka, potwierdziła zeznanie swego męża, a od siebie dodała, iż nigdy nie wątpiła o pochodzeniu chłopca, tak widoczne było podobieństwo jego do oskarżonej hrabiny.

Następny świadek Studnicki, urzędnik administracyjny z Wróblewa, powtórzył złożone w piątek przez Hickmanna zeznanie co do tego, że, gdy hrabina była razu pewnego w bardzo wielkich kłopotach finansowych, a nie mogła nigdzie uzyskać kredytu, powiedziała wtedy te słowa: „teraz nie pozostaje mi nic innego, jak obwiesić się poduszkami“. Słowa te wypowiedziane były jednak w taki sposób, iż świadek uważa je za żart.

Przesłuchano dalej niejaką Kaczakową, która zeznała, że stara Andruszewska bawiła w dniu rozwiązania hrabiny w Wróblewie.

Jest to już więc piąty, czy nawet szósty z rzędu świadek, stwierdzający bardzo ważną w toczącym się procesie okoliczność, że stara Andruszewska w dniu 27 stycznia r. 1896, a więc w dniu urodzin dziecka, była obecną w Wróblewie, że więc skutkiem tego nie mogła jeździć do Krakowa i przywieść stamtąd w dniu tym dziecka do Berlina. Ze względu na ważność tego zeznania, a także z tego powodu, że trybunał uchwalił podczas jednej z ostatnich rozpraw trzech z przesłuchanych na tę okoliczność świadków, jako niezasługujących na wiarę, nie zaprzysięgać, zażądała obrona odczytania świadectwa komisarza obwodowego Leitlofa w celu stwierdzenia, że Kaczakowa jest kobietą uczciwą i zupełnie wiarogodną. Trybunał uczynił zadość żądaniu ławy obrońców, oraz uchwalił powołać do rozprawy w myśl poprzednio postawionych wniosków obrony i prokuratoryi komisyę rzeczoznawców, złożoną z dwóch lekarzy i dwóch malarzy-portrecistów, w celu skonstatowania, do kogo jest dziecko podobne: do hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, czy do Cecylii Parczównej-Meyerowej?

Nad zeznaniem przesłuchanej następnie w roli świadka niejakiej Perzyńskiej, która podała, że młody hrabia jest owocem stosunku miłośnego jakiejś hrabianki z pewnym oficyalistą, przeszedł trybunał do porządku dziennego.

Wprowadzono następnie na salę rozpraw świadka Graczyńskiego z Krakowa, syna nieżyjącej już akuszerki, tej samej, która rzekomo wystarała się u innej akuszerki w Krakowie o dziecko i doręczyła je potem starej Andruszewskiej. Świadek ten podał, że słyszał wprawdzie o jakiemś dziecku, ale sam nie wie w tej sprawie nic stanowczego. Wie on z opowiadania to samo, co zeznał podczas rozprawy Chechelski. Świadek zeznał także, że matka jego miała bardzo często interesy z innemi akuszerkami, rozmaitemi mamkami itp.

Przesłuchano dalej dwie kobiety, które zeznały zgodnie, że Cecylia Parczówna, obecnie zamężna Meyerowa, sprzedała syna swojego jakiejś polskiej hrabinie. W sprzedaży pośredniczyła akuszerka Graczyńska, a obecna była przy załatwieniu tego interesu służąca jej, nazwiskiem Demoka.

Następny świadek, Kosowa, zeznała, że była przy oddaniu dziecka Parczównej jakimś kobietom, nie przypomina już sobie jednak, kiedy się to stało i nie może już podać, w jakim były wieku i jak wyglądały te kobiety, które dziecko odebrały.

Przesłuchano następnie świadka Rozwadowską, która miała być pomocną w przewiezieniu dziecka z Krakowa do Berlina, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj.

* * *

Korespondent berliński *Wieku* warszawskiego tak wyjaśnia genezę toczącego się procesu:

Współoskarżony w procesie, hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki, jest Kwileckim tylko po kądzieli, jego matka bowiem, Ludwika z hr. Kwileckich, córka hr. Józefa Kwileckiego, poszła za Albina Belinę-Węsierskiego, dziedzica Zakrzewa. Majorat wróblewski zrobił na imię hr. Zbigniewa dziad jego macierzysty, hr. Józef Kwilecki, pod warunkiem, aby dziedziczący majorat wnuk jego przybrał do rodowego nazwiska Węsierskich, nazwisko matki, t. j. Kwileckich. Stąd podwójne nazwisko dziedzica majoratu.

Już wówczas nie w smak poszło rodzinie Kwileckich, że tak piękny majątek, uważany zaraz po Kwilczu za główne dobra rodzinne, wychodzi z posiadania istotnych dziedziców po mieczu. To też, kiedy hr. Węsierski-Kwilecki, doszedłszy do 56 roku życia, nie miał męskiego potomka (pierwszy syn zmarł dzieckiem), uprawdopodobniały się coraz bardziej nadzieje, że Wróblewo, choć mocno podszargane, powróci do właściwych Kwileckich. Przyjście na świat potomka, kwestyonowanego w procesie, było grobem dla tych nadziei. Żył jeszcze wówczas zmarły przed trzema laty Stefan hr. Kwilecki, właściciel Kwilcza—po którym milionowy spadek przypadł właśnie hr. Hektorowi Kwileckiemu—stary kawaler, a najbliższy z pomiędzy agnatów właściciela majoratu. Namawiano go, aby, korzystając z wieści o „udanem“ przyjściu na świat męzkiego potomka i dziedzica Wróblewa, wytoczył proces Zbigniewowi hr. Węsierskiemu-Kwileckiemu i jego małżonce o podstawienie dziecka.

Ale hr. Stefan, znany zresztą jako prawdziwy gentleman, oparł się temu kategorycznie, twierdząc, że cokolwiek mówią o urodzeniu tego dziedzica majoratu, to skandal podobnego procesu, w który zawikłanoby całą rodzinę i nazwisko Kwileckich, byłby stokroć gorszym i boleśniejszym, niż zrezygnowanie z Wróblewa w tych warunkach — bez względu na to, czy pogłoski o urodzeniu dziedzica są zmyślone lub prawdziwe. Skutkiem tego, jak twierdził, dopóki on żyje i jest najbliższym właściciela majoratu agnatem, do procesu nie dopuści.

Proces ten jest więc raczej walką o majorat, niż — jak mówił hr. Hektor Kwilecki — walką, podjętą w tym celu, by nie dopuścić, aby w rodzie hr. Kwileckich znajdował się obcy jakiś podrzutek. Dowodzi tego także to, iż — wedle zdania znawców — pomimo zadłużenia i nieświetnego stanu gospodarstwa we Wróblewie, włożenie w majątek ten 3 do 4 kroć sto tysięcy marek nadałoby mu wartość rzeczywistą około 4 milionów marek.

* * *

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Lwów 10 listopada

Wczorajsza rozprawa poranna zakończyła się uchwałą trybunału, żeby zawezwać do rozprawy wszystkich golarzy z Gródka.

Po południu przesłuchiwano dalszych świadków.

Świadek Brühlowa opowiada: Czerweny obsługiwał mego nieboszczyka męża, był mu bardzo oddany, ale bardzo często wydalał się z domu. Ja od samego początku miałam do niego antypatyę. Pobierał 8 złr. miesięcznie. Po śmierci mego męża został ze służby oddalony, i w poniedziałek rano około godz. 10-ej przyszedł po resztę zapłaty. Był wtedy nieco zdenerwowany i niespokojny. Czy nocował w mojej kuchni z soboty na niedzielę, nie wiem.

Świadek Ostrowska, kucharka Brühlowej, przesłuchiwana była również na okoliczność co do owego noclegu Czerwenego, okoliczność, jak wiadomo, potrzebną do sprawdzenia zeznań stróża Komarnickiego, ale przesłuchanie jej zawiodło. Ostrowska, kobieta stara i tępego umysłu, nie budziła wiary w swoje zeznania. Utrzymywała zrazu stanowczo, że Czerweny spał w kuchni u Brühlowej w nocy z soboty na niedzielę, bo go rano o g. pół do 6-tej tamże widziała leżącego na sienniku. Przewodniczący zwrócił jej uwagę, że Czerweny, włóczęga, mógł spać gdzieindziej, albo hulać gdzieś i wrócić rano, skądże Ostrowska wie, że on spał u Brühlowej? Świadek zdaje się zupełnie nie rozumieć tej uwagi. Skonfrontowana z Komarnickim, który zaszczyt goszczenia Czerwenego u siebie w tej nocy chce sobie przywłaszczyć, Ostrowska zrazu się waha, potem obstaje przy swojem.

Na pewne wie Ostrowska tyle, że Czerweny przyszedł do Brühlowej rano około 12-ej po pieniądze i zabrał swój kuferek. Toby znowu kolidowało z twierdzeniem Wierzchołka, że przez cały poniedziałek nie rozstawał się z Czerwenym. O samym Czerwenym mówi Ostrowska, że go nie lubiła, bo kiedy p. Brühl umarł, nie okazał wielkiego żalu. Nosił zawsze manszety ze spinkami, darowywał mu je panicz Zygmuś Brühl i raz Czerweny chwalił się, że dostał od panicza takie spinki, jak brylanty.

Czy to były te same spinki, które się znajdują w przechowaniu sądowem jako *corpus delicti*, świadek nie może rozpoznać, jakkolwiek w śledztwie utrzymywał, że te same.

Św. Barber, technik, mieszkający w kamienicy przy ul. Kościuszki l. 5, przyszedł krytycznej nocy do domu około $^1/_2$ do 2-giej a Radziewicz otworzył mu bramę prawie zaraz po zadzwonieniu. Radziewicz był z latarką i robił wrażenie człowieka, który się jeszcze spać nie położył. Potem świadek podszedł do drzwi swego mieszkania i otwierał skrzynkę na listy, trwać to mogło parę minut, a Radziewicz od bramy nie wracał, bo musiałby przejść tuż za plecami świadka. Wyjąwszy list ze skrzynki, wszedł świadek do swego pokoju i nie zapalając światła, aby nie zbudzić swego kolegi współlokatora, położył się do łóżka. Około 3 kwadranse na 2-gą w nocy, usłyszał przeraźliwy krzyk jednej tylko osoby; na krzyk ten obudził się i kolega świadka, lecz sądząc, że to jakaś bójka uliczna, nie przywiązywali do owego krzyku szczególniejszego znaczenia i zasnęli.

Świadek Buber, lokator w tej samej kamienicy, krytycznej nocy wrócił do domu o kwadrans na 12-tą i czekał pod bramą nadzwyczaj długo.

Świadek dr. Weisstein, adwokat, u którego Czerweny służył parę tygodni, opisuje go jako chłopaka inteligentnego i sprytnego. Świadek dosyć go lubił, płacił mu 20 złr. miesięcznie, ale gdy potem Czerweny dostał się do więzienia za oszustwo, nie można go już było przyjąć do służby z powrotem. Czerweny nie żył nad stan, miał tylko liczne stosuneczki.

Nazajutrz po mordzie koło 11-tej godziny rano świadek miał wrócić do swego mieszkania w domu, w którym mord popełniono, lecz nie mógł się przecisnąć przez tłum ciekawych; wtem spostrzegł Czerwenego, który mu się ukłonił z uśmiechem.

Św. Rittel, ów izraelita przekupień, który na Krakowskiem sprzedawał noże, nie poznaje teraz, ani Wierzchołka ani Czerwenego. Pamięta, że jeden z tych, co 15 czerwca kupowali u niego noże, był słuszniejszy, i ten pytał, ile kosztują, a drugi stał w tyle za nim.

Przewodniczący każe obu oskarżonym stanąć w takiej postawie, w jakiej przypuszczalnie stali, kupując owe noże, a świadek widząc ich w tej pozycyi usiłuje sobie daremnie przypomnieć, czy to byli ci sami ludzie. Potem przewodniczący aranżuje między oskarżonymi a świadkiem następującą scenę. Obaj mają do Rittla mówić: Co kosztują te noże? a dobre te noże? A czy ostre? Rittel zaś daje stosowne odpowiedzi. Gdy i to nie pomaga pamięci świadka, rozkazuje przewodniczący oskarżonym wdziać kapelusze. Wierzchołek ma kapelusz słomkowy, stojący tuż za nim Czerweny filcowy. Ktoś zauważa, że Wierzchołek nie był wówczas w tym kapeluszu, co Wierzchołek potwierdza. Wówczas przewodniczący pyta Czerwenego: „a tyś miał ten sam kapelusz“? Na to mimowolnie podchwytliwe pytanie, odpowiada Czerweny, widocznie również zainteresowany mocno całą sytuacyą: „tak jest“. To nagłe zdradzenie się Czerwenego wywiera silne wrażenie na publiczności, obrońca Wierzchołka dr. Solański prosi, aby te słowa Czerwenego zanotowano w protokole. Czerweny się tylko szyderczo uśmiecha.

Zauważyć jednak trzeba, że Czerweny, odpowiadając w ten sposób, mógł mieć na myśli tylko to, że wogóle w tym dniu chodził w tym samym kapeluszu, nie zaś, że był w nim wtedy, gdy kupowano u Rittla noże.

Dziś przesłuchano najpierw świadka d-ra Lachowicza, radzcę sanitarnego, który oglądał zwłoki zabitych rano, 16 czerwca. Zeznaje on, że gdy trzymał w rękach pulares Ryfki, stojący obok Radziewicz zawołał: „Niech no pan uważa i pularesu mi nie powala, aby potem nic było na mnie.“

Pod szyją zamordowanej Ryfki w kałuży krwi znalazł świadek spinkę od manszeta, a pulares ów koło lewej pachy. Po kształcie ran, zadanych Ryfce i Oranżowej, wnosił świadek, że mordercą musiał być ktoś posiadający wprawę techniczną, prawdopodobnie rzeźnik. Zwłaszcza rana Oranżowej była zadaną bardzo zręcznie, w ten sposób, jak się kłóje nierogaciznę. Morderca niewprawny zadaje zwykle kilka ran, tu zaś była tylko jedna rana, z boku kłóta a głęboka, przecinająca odrazu główne naczynia krwionośne.

Przew. (do Czerwenego). Czy Czerweny był kiedy u rzeźnika?

Osk. Byłem, kiedym miał 11 lat.

Przew. Jak długo?

Osk. Miesiąc, lub półtora miesiąca.

Dr. Szeliga (do świadka). Proszę pana radzcy, czy pan radzca przypuszcza, że Czerweny mógł w tak krótkim czasie nauczyć się rzemiosła rzeźnickiego, zwłaszcza, że prawdopodobnie jako terminator nie bywał używany do bicia zwierząt?

Świadek. Na to pytanie mógłby chyba rzeźnik dać dokładną odpowiedź.

Dr. Solański. A czy wystarczy, żeby taki chłopak choćby widział tylko, jak się zabija zwierzęta? Bo przecież taki widok musi na młodym umyśle zostawić niezatarte wrażenie.

Świadek. Sądzę, że wystarczy; to zresztą każdy z panów sam może ocenić tak samo dobrze, jak ja.

Świadek Stachak, kolonista Mazur, ze wsi Konopnicy pod Zimną Wodą, opowiada, że rano 16 czerwca przyszli do jego zagrody dwaj panowie i żądali furmanki do Gródka. Dali za nią guldena, a zanim ją wyszykowano, wstąpili do domu świadka, młodszy zażądał szczotki do czyszczenia ubrania, bo miał spodnie zakurzone, potem żądali mleka i zapłacili za nie. Pojechał z nimi syn świadka, Władek. Pamięta jeszcze Stachak, że młodszy z tych dwóch ludzi wciąż wsuwał sobie manszety w rękaw.

Przedstawiono świadkowi Wierzchołka i Czerwenego, ale on nie mógł ich sobie przypomnieć. Powiedział, że zdaje mu się, że to ci, ale nie mógłby na to przysięgać.

Na pewne za to poznaje obu oskarżonych żona Stachaka, wezwana również jako świadek. Potwierdziła zresztą wszystkie zeznania męża, dodając tylko tyle, że obaj goście mówili, że są kolejowi, a młodszy oprócz mleka żądał jeszcze śmietanki.

Syn poprzednich świadków 17-letni Władek Stachak, rezolutny, inteligentny chłopak, opowiada, jak wiózł obu tych rannych gości do Gródka. Młodszy z nich śpiewał po cichu, i mówił do świadka:

„Jedź prędko, dostaniesz na piwo“. Obaj między sobą coś mówili po cichu. Gdy przybyto na miejsce, młodszy dał mu 10 ct starszy 4 ct. napiwku.

Następnie kazał przewodniczący świadkowi obejrzeć się i wśród siedzących na ławie dozorców i oskarżonych rozpoznawać owych dwóch ludzi, których wiózł do Gródka. Świadek bez najmniejszego wahania, z całą stanowczością i pewnością wskazał na Wierzchołka i Czerwenego.

Była to, rzec można, kulminacyjna chwila całej rozprawy. Stanowczość, z jaką chłopak poznał obu oskarżonych, zrobiła silne wrażenie na audytoryum. Przewodniczący wezwał Czerwenego, aby się teraz przyznał, by złagodzić karę; Czerweny jednak z uśmiechem przeczy wytrwale.

Świadek Schrenzel, były narzeczony Spinnerówny, opowiada zupełnie zgodnie z aktem oskarżenia, jak rano około godz. pół do 7-mej zobaczył zwłoki Spinnerówny, leżące na łóżku, jak zrazu myślał, że ona zemdlała, „bo nieraz miała zwyczaj, że ją za serce złapało“ — jak wtedy wpadł do Oranżowej i krzyknął na nią, a nie dostawszy żadnej odpowiedzi, wybiegł na podwórze i zawołał pracujących tam robotników i stróża. Radziewicz zatrzymał się w drzwiach i oparłszy się o futrynę, rzekł: „ja się boję wejść“, potem cofnął się, pozwolił wejść robotnikom, i dopiero za nimi sam wszedł do środka.

Ważnem było potem świadectwo niejakiego Leibmanna, kupca ze Lwowa, i jego żony. Oboje zeznali, że we wtorek około godz. 11-ej rano sprzedali komuś ubranie, które im przewodniczący każe okazać. Jest to ubranie Czerwenego. Że to towar z ich sklepu, to poznają oboje po znakach kupieckich na kamizelce i spodniach.

Ważność tych zeznań polega na tem: Wierzchołek mówi, że Czerweny dokonał mordu w ubraniu zielonkowatego koloru, a świadkowie Stachakowie zeznali, chociaż z wahaniem, że ubranie, w którem we wtorek zrana widzieli Czerwenego, było rzeczywiście mniej więcej tego koloru. Stwierdzone zaś jest, i to sam Czerweny przyznał, że rano koło godz. 11-ej kupił we Lwowie jakieś ubranie. Uczynił to zaś prawdopodobnie dlatego, żeby albo nie chodzić już więcej w sukniach krwią splamionych, albo też, że miał do nich wstręt, bo, jak się wobec Wierzchołka wyraził: trupem cuchnie. Otóż garnitur, który Leibmannowie poznali jako u nich kupiony, jest ciemny, tymczasem Czerweny twierdził na pewne, że on dopiero wtedy kupił to zielonkowate ubranie, które ma teraz na sobie.

Prokurator postawił wniosek, aby jedno z ubrań Czerwenego, to, w którem prawdopodobnie mordu dokonał, poddano analizie chemicznej, na ubraniu tem bowiem znajdują się plamy, jakby z krwi pochodzące. Dr. Szeliga, obrońca Czerwenego, prosił, ażeby w ten sam sposób zbadano także ubranie Wierzchołka. Trybunał zgodził się na obydwa wnioski.

Przesunęło się potem przed sądem kilku fryzyerów i fryzyerczyków z Gródka; przesłuchanie ich jednak obfitowało tylko w momenta humorystyczne, ale nie przyniosło żadnego rezultatu, bo żaden z nich nie poznał Wierzchołka i Czerwenego, jako tych, którzy prawdopodobnie rano w Gródku się golili.

Po pauzie przesłuchano pomocnika stolarskiego Lubczyńskiego. Zeznał on, że w poniedziałek wieczór widział Wierzchołka z Czerwenym pijących „pod baryłką“, a rano widział ich spacerujących po ogrodzie Jezuickim.

A więc zeznania Wierzchołka i w tem się potwierdzają.

Czerweny, który dotychczas stanowczo twierdził, że w poniedziałek wcale się z Wierzchołkiem nie widział, teraz ku wielkiej sensacyi całego audytoryum na pytanie przewodniczącego czy Lubczyński prawdę mówi, odpowiada: Być może.

Widocznie gromadzący się powoli niezbity materyał dowodowy zaczął już przygniatać zbrodniarza, a jego przytomność umysłu, zmuszona do ciągłej czujności, osłabła.

Wobec tej odpowiedzi Czerwenego dr. Szeliga uprosił przewodniczącego, by rozprawę przerwał i pozwolił mu się porozumieć z oskarżonym w sali przeznaczonej dla obrońców. Przewodniczący zarządza przerwę.

Po 7 minutach wraca Czerweny. Dr. Szeliga zabiera głos i oświadcza, że Czerweny przyznał się do zbrodni.

Czerweny opowiada teraz, że rano w poniedziałek spotkał się z Wierzchołkiem w Rynku, i byli na wódce za Żółkiewską rogatką. Wierzchołek mówił, że zna bogatą panią, którąby można okraść, i powiedział gdzie ona mieszka. Umówili się, że pójdą kraść. Potem poszli do domu Wierzchołka, który wziął tam swoje buciki i sprzedawszy je za 1 zł., powiedział, że trzeba kupić noże. Oskarżony pytał go, po co te noże, a Wierzchołek odpowiedział, że dla obrony. Oskarżony na to: „ja żadnych noży nie kupuję“, mimo to Wierzchołek postawił na swojem. Potem po południu spacerowali po Jezuickim ogrodzie. Wierzchołek objaśnił mu rozkład mieszkania Oranżowej, mówił, że ona ma kasę, a wiedział o tem stąd, że sam raz u niej posługiwał i ową kasę ustawiał. Opowiadał, że tam niema nikogo prócz służącej, i że przeto rabunek będzie łatwy.

Radziewicz nie brał w całej sprawie żadnego udziału; ani Czerweny, ani Wierzchołek o niczem mu nie mówili. Czerweny Radziewicza nawet wcale nie znał. Wieczorem weszli do piwnicy w podwórzu, tam Wierzchołek dał Czerwenemu nóż i rzekł: „jeżeli ktoś przeszkodzi, to będę mordował“. Potem pilnował Wierzchołek aż ostatni lokator wróci, następnie zapukał do drzwi mieszkania Oranżowej i powiedział, że niesie telegram. Gdy Ryfka drzwi otworzyła, Wierzchołek wziął ją pod ramiona i popchnął w stronę łóżka; Czerweny stał na straży. Ryfka nie bardzo się broniła i krzyknąwszy trzy razy, skonała. Wierzchołek rzekł: „już“ i idąc do pokoju, kazał Czerwenemu iść za sobą. Czerweny poszedł za nim, trzymając się ręką z tyłu jego marynarki, i stanął w pierwszym pokoju w ciemności. Wierzchołek rzekł: „zostań tutaj“, i poszedł do drugiego pokoju, gdzie zamordował Oranżową.

Wtedy i Czerweny wszedł do tego pokoju, zapalił świecę i położył nóż na stoliku. Wierzchołek kazał mu szukać w kasie tylko gotówki; manszety i spinki, znajdujące się jako *corpus delicti* w sądzie, należą do Wierzchołka. Czerweny powiada, że miał tylko dwie pary spinek: jedną zostawił w więzieniu, gdzie siedział za oszustwo, drugą w Rosyi.

Gdy wyszli z mieszkania, kazał Wierzchołek Czerwenemu zapukać do mieszkania stróża. Radziewicz wyszedł zaspany. Przy bramie Wierzchołek stanął za Czerwenym i skulił się trochę, poczem wyszedł pierwszy. Radziewicz jeszcze się za bramę wychylił, jakby sobie przypominał, że powinien był właściwie zagadnąć obu przybyszów, co za jedni.

Wszystko dalej opowiada Czerweny zgodnie z wynikami śledztwa. Zna wszystkich świadków, którzy go tu poznali, zna nawet tych, którzy go nie poznali, n. p. fryzyera z Gródka, który wczoraj zeznawał.

W ten sposób odpłacił się Czerweny Wierzchołkowi pięknem za nadobne. Teraz sąd stoi wobec nowej zagadki, kto był inicyatorem i głównym wykonawcą mordu?

Wierzchołek skonfrontowany z Czerwenym zarzuca mu do ócz kłamstwo.

Dodaje potem Czerweny: gdy Wierzchołek zamordował Ryfkę, powiedział „już“, ja spytałem go „co?“ a on na to: „To będziesz później wiedział.“

Wierzchołek mówił oskarżonemu, że w kasie Oranżowej znajdą 2 lub 3 tysiące złr.

Plamy na swych spodniach wyjaśnia Czerweny w ten sposób, że gdy szukali klucza do kasy, mógł się otrzeć o zakrwawioną pościel Oranżowej. Charakterystyczne ruchy wsuwania manszetów w rękawy, ruchy, zauważone przez Stachaków, wytłómacza Czerweny tak, że miał krótkie rękawy u surduta, który ma i teraz na sobie, a manszety za szerokie; więc gdy schylał się przy czyszczeniu ubrania, manszety mu spadały.

Na zapytanie dra Solańskiego, mówi Czerweny, że do wyznania winy skłoniła go litość nad Radziewiczem, któregc wczoraj widział płaczącego na korytarzu. Nie przeczy także, że i zeznania dzisiejszych świadków, przycisnęły go do muru.

(Radziewicz płacze).

Dr. Solański zauważa, że cały sposób, w jaki się teraz broni Czerweny, jest naśladownictwem zeznań Wierzchołka.

Ponieważ Czerweny w chwili wykonania zbrodni nie miał 20 lat, przeto nie może być skazany na karę śmierci.

O godzinie 2-giej przerwano rozprawę do godziny 5-tej.

* * *

Lwów 10 listopada.

(Z czasów gospodarki Zimy.)

Rozprawa apelacyjna w procesie p. Gąsiorowskiego przeciw gal. Kasie oszczędności o przyznanie mu poborów służbowych i prawa do emerytury skończyła się wczoraj wieczorem. Wyrok nie jest dotąd znany, a będzie doręczony stronom na piśmie.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Brzydkie motywy. *Czas* wyjaśnia że źródłem tych namiętnych, niemal wściekłych napaści na prezesa Koła polskiego, jakie widzimy teraz w niektórych pismach, jest obrażona ambicya osobista pewnego indywiduum, od którego zaczyna kraj coraz więcej się odwracać. Indywiduum to widzi się coraz bardziej osamotnionem. Wszyscy się od niego odsuwają, nawet najwierniejsi nie chcą iść dalej na pasku jego osobistej ambicyi. Więc cóż robi? Oto urządza niebywałą pod względem brutalności, odrażającą napaść na prezesa Jaworskiego, mniemając, że tym sposobem zasłoni przed światem swój upadek i na nowo nawiąże zerwaną nić politycznego bałamuctwa.

Pfe! jakie to brzydkie!

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły pogorzelcom Radymna 1500 kor. zapomogi. — Na dokończenie budowy kościoła w Suferynie 200 koron; na budowę cerkwi w Sołotwinie 200 koron.

Ślub. W kościele parafialnym w Raciechowicach odbędzie się dnia 21 b. m. ślub panny Anny Finkównej z drem Adolfem Skrzyńskim.

Prawo jednorocznej służby wojskowej nadało ministerstwo wojny uczniom trzeciego roku Akademii sztuk pięknych w Krakowie i w Pradze.

Komitet budowy pomnika Kornela Ujejskiego odbył wczoraj wieczorem w sali obrad magistratu posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego, celem ostatecznego załatwienia rachunków. Z ogólnego zestawienia wynika deficyt, który wraz z odsetkami za czas od 1 grudnia 1901 wynosi 726 kor. 76 halerzy. Ponieważ składki na pomnik już nie płyną, przeto uchwalono udać się do Rady miejskiej z prośbą o pokrycie tego deficytu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 11 bm. prof. T. Pini: „Współczesna powieść polska“. Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz 5. — L. Popławski: „Ludwik van Beethoven“, część I. Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. $6^1/_2$. — Asyst. uniw. dr. J. Opolski: „Chemia naszych pokarmów“ (z demonstracyami). Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

Konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej żółkiewskiej, z roczną płacą 3200 K., trzema pięcioleciami po 320 K. i prawem do emerytury, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Żółkwi.

Samobójstwo. Onegdaj wieczór odebrał sobie życie wystrzałem rewolweru, skierowanym w lewą skroń, słuchacz lwowskiej politechniki, Witold Limanowski, syn Bolesława Limanowskiego, znanego socyologa, zamieszkały przy ul. Brajerowskiej l. 10. Zgon jego zauważył dopiero wczoraj rano dozorca kamienicy, który mu posługiwał. Zwłoki denata były już zupełnie zimne, nakryte poduszką i kołdrą. Nie chcąc bowiem spłoszyć sąsiadów wystrzałem, nakrył się poduszką i kołdrą, i zastrzelił się pod niemi. Na stole znaleziono kartkę następującej treści: „Z braku wolnej woli i energii, by módz w ciężkiej walce o byt urzeczywistnić swoje dążenia i zamiary, a nie chcąc z nich rezygnować, pozbawiam się życia. Ojca proszę o czynie moim nie zawiadamiać“. Obok leżały dwa listy, adresowane do p. Mieczysława Limanowskiego w Zakopanem i do p. Władysława Lipowicza na ręce p. Stanisława Witkiewicza.

P. Szymon Hay, aptekarz tutejszy, wynalazca używanego powszechnie w kraju i zagranicą pudru antiseptycznego dla niemowląt i dzieci, został odznaczony tytułem *c. i k. dostawcy nadwornego.* Pudr ten, posiadający znaczne zalety, został przez powagi lekarskie uznany za znakomity i dlatego też używany był na dworach arcyksiążąt Ferdynanda, Leopolda Salvatora, Józefa Augusta, jakoteż barona Seefrieda, męża wnuczki Najj. Pana.

Ostrzeżenie. Rosyjski zarząd pocztowy ogłasza, że listy rekomendowane, nadchodzące z Europy, a zawierające jakiekolwiek przedmioty wartościowe, jakoto: banknoty, pierścionki, medaliki, monety etc., nie będą doręczane adresatom. Wszystkie bowiem takie przedmioty wartościowe należy wysyłać nie jako zwykłe listy rekomendowane, ale jako listy wartościowe.

Przypadkowe uduszenie dziecka. Na policyę lwowską zgłosiła się dzisiaj rano Józefa Biała, żona zarobnika, zamieszkała przy ul. Błotnej l. 5, i doniosła, że ubiegłej nocy udusiła przypadkowo podczas snu półtrzeciamiesięczne dziecko, oddane jej na wychowanie przez pewną służącą. Biała udusiła dziecko ręką, położywszy ją w czasie snu na twarz śpiącego tuż obok niemowlęcia. Zarządzone przez policyę dochodzenia wykazały, iż rzeczywiście zachodzi tylko prosty przypadek, skutkiem czego Białę pozostawiono na wolnej stopie.

W sprawie ucznia gimnazyalnego w Nowym Sączu, Kądziołka, który za znieważenie profesora Króla wydalony został z gimnazyum, a następnie przez sąd ukarany aresztem, nadsyłają profesorowie tego zakładu następujące wyjaśnienie:

„Uczeń Kądziołka przybył do tutejszego gimnazyum z obcego zakładu z bardzo słabem świadectwem i nieszczególnymi obyczajami. Zakład nowosądecki przyjął go w poczet swoich wychowanków; co więcej, uczeń ten znalazł przytułek w tutejszej bursie. Spodziewano się, że za to dobrodziejstwo odwdzięczy się pilnością w nauce i dobrem zachowaniem się. Niestety! oczekiwania zawiodły. Kądziołka dawał zgorszenie młodszym kolegom, urządzając sobie nocne wycieczki przez okno i mur ogrodowy. Skutkiem tego wydalono go z bursy; zamieszkał na stancyi prywatnej. Odtąd zaczął się systematycznie zaniedbywać w nauce i opuszczać szkołę, a nadto zachowywał się gorsząco w domu, czemu dały wyraz ustawiczne skargi i zażalenia nadzoru domowego. Wszelkie napomnienia gospodarza klasy, zawiadamiania rodziców na nic się nie zdały. Uczeń brnął dalej w złem, a następstwem tego było, że w drugiem półroczu za opuszczenie 84 nieusprawiedliwionych godzin i wybicie szyby w mieszkaniu profesora, do czego się wobec kolegów przyznał, otrzymał obyczaje naganne, a wskutek zupełnego braku pilności postęp niedostateczny

z sześciu przedmiotów. Na mocy przepisów szkolnych wykreślono go z katalogu parę dni przed klasyfikacyą.

Nie mając prawa wstępu do zakładu jako uczeń wykreślony, wtargnął Kądziołka mimo to do klasy cztery dni przed rozdaniem świadectw po to tylko, aby znieważyć profesora, poczem umknął. Błąkał się po mieście, chwaląc się swojem bohaterstwem przed kolegami i odgrażając się, że z innymi profesorami tak samo postąpi. Wdała się tedy w tę sprawę prokuratorya państwa i na jej polecenie aresztowano Kądziołkę. Szczegółowe zapiski, dotyczące przeszłości tego ucznia, znajdują się w aktach tutejszego gimnazyum".

Choroba cesarza Wilhelma. W pogoni za sensacyą rozpuściły niektóre pisemka berlińskie pogłoskę, że cesarz Wilhelm ma raka, a lekarze usiłują to zataić. Owóż znany laryngolog, profesor uniwersytetu berlińskiego, tajny radzca Bernard Fraenkel, zaprzeczył stanowczo tej pogłosce. Oświadczył on, że polip, który operowano cesarzowi Wilhelmowi w gardle, nie ma charakteru raka. Dowodem tego jest odgraniczenie polipa od tkanki, podczas gdy przy raku nowotwór jest zrośnięty z tkanką. Przyczyną wytworzenia się takiego polipa mogą być katary, choć czasem powstanie jego nie jest wyjaśnione. Bardzo często — oświadczył prof. Fraenkel — jak każdy laryngolog dokonywam podobnych operacyi i to ambulatoryjnie, operując polipa podczas jednej wizyty, poczem pacyent leczy się w domu. Cesarz, skoro się tylko miejsce operowane zagoi, będzie mógł jak dawniej używać głosu; operacya pod żadnym względem nie zmieni głosu. Polip powtarza się czasem, ale bardzo rzadko.

Oczywiście nie ma najmniejszego powodu nie wierzyć słowom prof. Fraenkla. Nie jest on lekarzem ordynującym i nie ma wcale obowiązku publicznie zabierać głosu. Jeżeli więc czyni to dobrowolnie, to widocznie wyraża tylko rzeczywiste swe przekonanie.

Polacy w Stanie Indiana w Ameryce południowej. Z miasta Indiana Harbor, świeżo założonego w Stanie Indiana, otrzymał *Dziennik Chicagowski*, jeden z najpoważniejszych i najlepiej redagowanych polskich dzienników w Ameryce, następującą korespondencyę:

Trudno sobie wystawić, jak piorunującej czynności amerykańskiej symbolem jest miasto Indiana Harbor. Zaledwie pomyślano o założeniu miasta, a już świecą się na brzegu jeziora Michigan dachy kilkuset domów; już kościoły, szkoły, fabryki, rękodzielnie pokazały się na obszarze od wczoraj zamieszkałym. Cztery lata temu nie było tu ani jednego domu. Dziś miasteczko to liczy 3 tysiące mieszkańców; trzy koleje mają tu swe stacye czyli dworce, przystań okrętowy, dwa banki, nową szkołę parafialną za sumę 50.000 dolarów, oświetlenia elektryczne i gazowe, wodociągi, asfaltowane ulice, cztery kościoły, budynki biznesowe (gesztowe) i eleganckie rezydencye prywatne. Wszystko tu nowe — zdaje się, że miasto Indiana Harbor w jednym dniu wyrosło. Doprawdy, godny jest pochwały ruchliwość i energia amerykańska!

Przed dwoma laty osiedlił się tu Polak, Wacław Daniecki, i znalazł zatrudnienie w jednej z fabryk. Smutno było jednemu Polakowi pomiędzy tylu obcymi narodami. To też z niekłamaną radością witał dwóch swych rodaków: Józefa Langowskiego i Walentego Prusieckiego, których los tu zapędził. Wkrótce potem przyłączył się do tej trójki obywatel Piotr Grzankowski z So. Chicago. Z przybyciem tego ostatniego poczęli tu Polacy coraz liczniej ściągać. Zeszłego roku było tu już około 20 familii polskich i dwa razy tyle osób samotnych. Obecnie Polonia tutejsza składa się z 28 familii i około 100 samotnych. Przez cały rok żyli tu wszyscy w rozproszeniu. Poważniejsi Polacy zaczęli przemyśliwać o założeniu Towarzystwa wzajemnej pomocy. Chcieli oni koniecznie połączyć wszystkich Polaków w jedną zgodną rodzinę. Na uznanie zasługują następujący obywatele: Andrzej Golich, Piotr Grzankowski, Aug. Rakowski, Józef Langowski, Wal. Prusiecki, Waw. Węgrzyn i kilku innych. Dzielni ci Polacy koniecznie chcieli założyć Towarzystwo bratniej pomocy. Zaczęli tedy gromadzić koło siebie braci polską i tłómaczyć im potrzebę organizowania się.

Nawoływania ich znalazły posłuch u reszty braci i założono Towarzystwo wzajemnej pomocy pod opieką św. Jana Kantego. Na razie zapisało się 21 członków. Wybrano zarząd, w skład którego weszli następujący urzędnicy: And. Golich, prezes; Aug. Rakowski, wiceprezes; Piotr Grzankowski, sekretarz protokołowy; Bazyli Dołożycki, sekretarz finansowy; Józef Langowski i Waw. Węgrzyn, rada gospodarcza; Zyg. Kiełbusiewicz, kasyer. Zorganizowani w Towarzystwo, poczęli przemyśliwać nad dalszym rozwojem szczupłej Polonii w Indiana Harbor. Nadarzyła się dobra sposobność do założenia podwalin pod przyszłą parafię polską. Chicagowscy kapitaliści zakupili wielkie obszary ziemi do miasta przylegające i zaczęła się hurtowna sprzedaż lotów (parcel budowlanych). Każdej niedzieli po południu miasto Indiana Harbor przedstawiało rodzaj jarmarku. Przyjeżdżano z Chicago, So. Chicago, Joliet, Pullman, Hammond, East Chicago, Whiting z Otis i innych miast. Wielu kupowało loty w zamiarze osiedlenia się tu na stałe, inni spekulowali. Za loty płacono 165 dolarów i wyżej. Przeszło 100 lotów rozkupili Polacy z zamiarem pobudowania i założenia stałych ognisk. Z liczby tej dotąd pobudowano 28 domów, reszta osiedli się tu później, gdy nowo budujące się fabryki zapotrzebują więcej robotników. Towarzystwo św. Jana Kantego, widząc tak wielką ilość ziemi w polskie ręce przechodzącą, postanowiło wystarać się o grunt pod przyszły kościół. Około Bożego Narodzenia zeszłego roku zakupiono 7 lotów za sumę 900 dolarów. Dziś ziemia ta, w pięknej okolicy położona, warta jest podwójną sumę. Zapłacono dotąd 350 dolarów. Polacy starają się wszelkimi możliwymi środkami jak najprędzej spłacić dług i przystąpić do budowy choćby skromnego kościółka. W tym celu postarano się o pozwolenie władzy duchownej i wysłano dwóch kolektorów do polskich parafij po kolektę.

Zebrane pieniądze obrócono na dług za grunta. Pracy tu jest poddostatkiem; zarobek niezły. Najmniejsza płaca zwykłego robotnika wynosi 3 dol., a jest wielu takich, co po kilka dolarów dziennie zarabiają. Wielka fabryka stalowej blachy zatrudnia około 700 ludzi. Inne fabryki są na ukończeniu. Istnieje projekt wykopania kanału, łączącego jezioro Calumet z jeziorem Michigan. Rozwój miasta zapewniony, gdyż projektowaną jest budowa licznych fabryk. Polacy, którzy mają tu loty kupione, najrozsądniej zrobiliby, gdyby się jak najprędzej tu sprowadzili.

Dojeżdża tu i wspiera Polaków swą radą Wiel. x. P. Budnik, proboszcz z Whiting, którego biskup polecił zająć się duszami organizującemi tutejszych Polaków, a w przyszłości budową kościoła. Przez kilkanaście tygodni odprawiał tu x. Budnik nabożeństwa w irlandzkim kościele i co drugą niedzielę miewał polskie kazania. Czynił to wielebny kapłan zupełnie bezpłatnie. Niestety, nowy a niedogodny rozkład jazdy kolei Lake Shore uniemożliwił mu dalszy przyjazd do nas w niedzielę. Bez własnego domu Bożego Polacy czują sie tu osieroceni, a chociaż w irlandzkim kościele odprawia się nabożeństwo katolickie, to jednak Polacy nie mogą jakoś modlić się w nim. Nie na darmo ktoś gdzieś powiedział, że „Polak tylko w polskim kościele prawdziwie modlić się potrafi". To też, choć daleko, jednak wielu uczęszcza do Whiting, gdzie bez przeszkody w polskim kościele językiem ojców modlić się mogą.

Zmarli. W Krakowie, Helena z Gutmanów Hildowa, wdowa po kapitanie, w 63 roku życia. — W Krasławiu, Henryk hr. Zyberg-Platter, w 92 roku życia. — W Baryczce, Ernest Alth, dzierżawca dóbr, w 32 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano - 0, w poł. + 5. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

Przed sklepem jubilerskim.

— Spojrzyj mężusiu: w tej bransoletce się zakochałam!

— Chodź stąd, bo jeszcze wpadnę w zazdrość.

W restauracyi.

Gospodarz. Co robi kucharz?

— Z baraniny sarnę.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. W imieniu Towarzystwa im. św. Salomei filia II, składam serdeczne podziękowanie Wnej Pani Maryi Zajączkowskiej za dar 60 K., przysłany z powodu śmierci śp. Kazimierza Zajączkowskiego, dla wdów i sierót pozostających pod naszą opieką. *Julia Kiernigowa.*

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — We środę „Zmartwychwstanie" Tołstoja. — We czwartek „Walkirya" Wagnera. — W piątek po cenach zniżonych „Wrog ludu" Ibsena. — W sobotę „Walkirya" Wagnera. — W niedzielę po południu po cenach dramatu „Piękna Helena" Offenbacha; wieczorem „Dzika kaczka," dramat w 5 a. Ibsena.

Teatr ludowy. We wtorek „Pan Damazy", komedya Blizińskiego. — We czwartek pierwsze przedstawienie dla dzieci. Słowo wstępne wygłosi Wł. Bełza. Odegrana zostanie komedyjka A. Dydyńskiego „Łakomca," „Fraucymer Anny Jagiellonki" i „Dowcipny Kubuś," komedyjki ze śpiewami Bolesławicza. W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej) „Dziady" Mickiewicza: wieczorem „Trilby," sztuka w 4 a. z angielskiego. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," wieczorem „Nowy dziennik," kom. Bałuckiego.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 listopada.

Z wielką okazałością obchodziło wczoraj gremium kupców tutejszych otwarcie nowo zbudowanego domu, a raczej pałacu swego. Na uroczystość tę przybył także Cesarz i w łaskawych słowach wystawił kupiectwu wiedeńskiemu świadectwo, że patryotycznej pracy nad rozwojem stosunków handlowych nigdy nie zaniedbywało, dzięki czemu Wiedeń od dawien dawna wywierał wielką siłę atrakcyjną dla kupców z dalekich krajów. Prezydent gremium w przemowie do Cesarza dotknął także stosunków politycznych. Wskazał mianowicie na ścisły związek, jaki zachodzi między działalnością kupiecką, a historyą polityczną państwa, i przedłożył Cesarzowi prośbę sfer handlowych Austryi, aby utrzymaną została wspólność obszaru handlowego austro-węgierskiego.

Tutejsi reprezentanci sfer rolniczych odbyli w tych dniach zgromadzenie, na którego porządku dziennym była sprawa tak sformułowana: „Refleksye agrarne przeciw programowi centralnego urzędu przemysłowców w sprawie ugody i traktatów handlowych". Przemawiano dość ostro. Obecną ugodę z Węgrami nazwali mówcy dość już złą, stanowiącą dla agraryuszy ostateczną granicę, po za którą dalej iść już niepodobna. Oczywiście bronili przedewszystkiem interesów rolnictwa prowincyi zachodnich. A więc oświadczyli, że nie ustąpią ani na włos od cła na wina włoskie w wysokości 20 złr., oraz nie przystaną na t. zw. surtaksę od cukru. Gdyby tych żądań nie uwzględniono, agraryusze austryaccy rozpoczną obstrukcyę i postąpią tak, jak Węgrzy z językiem komendy w wojsku. Obecni na zgromadzeniu przedstawiciele przemysłu starali się skłonić rolników do wspólnej akcyi z przemysłowcami.

Z wykazów urzędowych można już obecnie wyrobić sobie ogólny pogląd na wynik zbiorów tegorocznych najważniejszego po pszenicy artykułu na światowym rynku zbożowym, t. j. kukurudzy. Zbiór w Ameryce taksują na około 680 mil. centr. metr., t. j. wprawdzie o 105 mil. mniej niż w roku zeszłym, ale uwzględnić wypada, że zbiór zeszłoroczny był największym, jaki kiedykolwiek stwierdzono w Ameryce. Dobry również zbiór był w tym roku w Rosyi i w Rumunii. Austro-Węgry, które wskutek kompletnego nieurodzaju w roku zeszłym importowały w pierwszych 9 miesiącach r. b. przeszło 2 mil. centn. m., obecnie nietylko nie będą miały potrzeby dowozu kukurudzy, ale nawet z własnych zbiorów zostanie coś na eksport.

Z Paryża donoszą, że według relacyj urzędowych w październiku r. b. podatki pośrednie wynosiły o 13 mil. fr. więcej, niż w tymże miesiącu roku zeszłego. W szczególności podatek od cukru mimo obniżenia go przyniósł o 4 i pół miliona więcej dochodu, gdyż, jak się tego spodziewano, konsumcya wzrosła skutkiem zniżenia ceny. Także dochód z podatku od alkoholu znacznie w tym roku się powiększył.

§ **Z kolei**. Z dniem otwarcia ruchu dalszego ciągu linii Janów Jaworów kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów wchodzi w życie dodatek II do taryfy wyżej wspomnianej. Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe i kilometrowe dla wspomnianej kolei lokalnej. Cena 10 hal. za egzemplarz.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Zadar 10 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przemawiał namiestnik baron Handl w kwestyi językowej i oświadczył, że rząd ma jak najlepsze intencye dla dobra kraju i ludności słowiańskiej; uznaje, że język chorwacki powinien mieć przewagę w kraju, a język niemiecki ma być używany tylko o tyle, o ile to jest koniecznem dla jednolitości zarządu centralnego. Zarzut zamiarów germanizacyjnych namiestnik stanowczo odpiera.

Wywody namiestnika przyjęły wszystkie stronnictwa słowiańskie hucznymi oklaskami. Poseł Talvi dziękował imieniem Włochów Chorwatom za ich życzliwość i przyrzekł im zgodne postępowanie przeciw wspólnemu wrogowi, t. j. przeciw Niemcom. Poseł dr. Modlaka atakował prezydenta ministrów za uniemożliwienie posłuchania dla Chorwatów u Cesarza w sprawie zaburzeń w Chorwacyi. Poseł Crodon domagał się urzeczywistnienia chorwackiego prawa państwowego i interwencyi na rzecz politycznego położenia Słowian na Bałkanie.

Waszyngton 10 listopada. Rząd kolumbijski wniósł do urzędu spraw zagranicznych protest przeciw postępowaniu Stanów Zjednoczonych względem republiki.

Wiedeń 10 listopada. Radę państwa zwołano na 17 b. m. Na porządku dziennym wybory uzupełniające do kilku komisyi i sprawozdanie komisyi legitymacyjnej o kilku protestach wyborczych.

Rzym 10 listopada. Papież otworzył wczorajszy Konsystorz przemową po łacinie, w której podniósł, że daremnie starał się o odsunięcie od siebie godności Papieża, w końcu jednak musiał się poddać woli Boskiej. Będzie się starał utrzymać nienaruszoną wiarę dla zbawienia wszystkich. Papież kieruje Kościołem niezawiśle od jakiejkolwiek władzy ziemskiej, dlatego też nietylko w poczuciu swoich obowiązków, ale także w poczuciu świętej przysięgi, złożonej przez siebie, ubolewa nad tem, że zadano w ostatnich czasach Kościołowi ciężkie obrazy. Wyraża zdziwienie, że z takiem zaciekawieniem oczekiwano jego programu pontyfikalnego. On przecież żadną inną drogą nie może pójść, jak utorowaną przez jego poprzedników. Następnie odparł Ojciec św. zapatrywanie, jakoby Papież nie miał się zajmować polityką, i wskazał, że niemożliwe jest oddalić od Papieża zadania polityki w sprawach wiary i moralności, ponieważ Papież utrzymuje stosunki ze zwierzchnikami państw, by zapewnić katolikom bezpieczeństwo i wolność. Papież będzie się starał, ażeby ludzie dobrej woli walczyli za prawdę i sprawiedliwość.

Rzym 10 listopada. Na wczorajszym Konsystorzu Papież zamianował kardynałami: sekretarza stanu Merry del Vala i biskupa Padwy Collegarego.

Rzym 10 listopada. Papież zamianował wczoraj z zapowiedzianych jedynie arcybiskupa mohylewskiego Szembeka dla Wilna.

Paryż 10 listopada. Potwierdza się pogłoska, że tutejszy rosyjski ambasador książę Urusow ma być mianowany następcą Nelidowa w Rzymie, a ambasadorem w Paryżu zostać ma obecny minister sprawiedliwości, Murawiew.

Paryż 10 listopada. Władze wezwały właścicieli fabryk tkackich w Armentières, aby zgodzili się na sąd rozjemczy, celem załatwienia sporu z robotnikami. Robotnicy przyrzekli zaprzestać strejku, jeżeli tylko właściciele w zasadzie zgodzą się na sąd polubowny.

Paryż 10 listopada. Podczas wczorajszego wyścigu samochodów w Gaillon, wpadli dwaj automobiliści do rowu i na miejscu zabili się. Wielu innych uczestników wyścigu jest niebezpiecznie rannych.

Wiedeń 10 listopada. Wczoraj odbyło się w X. dzielnicy Wiednia zgromadzenie 3000 Czechów celem zaprotestowania przeciw odrzuceniu przez ministerstwo oświaty żądania założenia w Wiedniu publicznych szkół ludowych z językiem wykładowym czeskim. Uchwalono jednogłośnie odpowiednie rezolucye i wniesienie rekursu przeciw decyzyi ministerstwa.

Neapol 10 listopada. Minister skarbu Rosano, który wczoraj popełnił tu samobójstwo, przybył onegdaj tu z Rzymu, a wczoraj miał tam udać się z powrotem. Oświadczył jednak, że się w drodze przeziębił, że się nie czuje dobrze i nie pojedzie. Kolacyę zjadł, rozmawiając z rodziną i przyjaciółmi, poczem udał się na spoczynek. O godzinie pół do 6 rano wstał, napisał kilka listów, poczem strzelił do siebie z rewolweru. Służąca, która o godzinie 6 przyniosła mu śniadanie, znalazła go leżącego na ziemi bez przytomności koło biurka. Lekarze wezwani mogli już stwierdzić tylko śmierć. Rodzina zawiadomiła natychmiast prefekturę, telegrafowano też do prezydenta ministrów Giolittiego. Ogromny tłum zebrał się przed domem. W przedsionku wyłożono arkusze kondolencyjne, na których zapisywali się posłowie i inne wybitne osobistości.

Neapol 10 listopada. Dziennik *Pongolo* ogłasza list ministra Rosany, napisany przed samobójstwem do żony. W liście tym minister powiada, że był zawsze uczciwym człowiekiem i jako uczciwy umiera. Od czasu jednak nominacyi na ministra stał się przedmiotem tak gwałtownych ataków ze strony przeciwników, iż nie może nadal tego znosić. Przebacza jednak wszystkim — a przyszłość pokaże, iż stała mu się krzywda. W końcu prosi żonę o przebaczenie za przykrość, którą jej wyrządza.

Rzym 10 listopada. Samobójstwo ministra Rosany wywołało i tu ogromne wrażenie. Wiele dzienników doniosło o tem w osobnych dodatkach. Jako motyw podają ataki socyalistycznej i radykalnej prasy i złe prowadzenie się dwóch synów ministra, z których jeden dziś właśnie miał odbyć pojedynek.

Grac 10 listopada. Sejm uchwalił ustawę o postępowaniu dyscyplinarnem względem nauczycieli ludowych. W dyskusyi namiestnik hr. Clary zapewniał nauczycielstwo o swoich sympatyach i rzekł, że obecna ustawa jest wielkim postępem, który należy powitać z radością.

Berlin 10 listopada. Wydany wczoraj popołudniu biuletyn stwierdza, że stan zdrowia cesarza Wilhelma jest zupełnie zadowalający. Cesarz dość długo pracował i z powodu rocznicy urodzin króla angielskiego wystosował do niego obszerną depeszę gratulacyjną.

Paryż 10 listopada. Dziennikarz francuski Hent był na audyencyi w Watykanie i miał z Papieżem Piusem X rozmowę, której przebieg ogłasza w dzienniku *Matin*. Papież miał wedle tego sprawozdania powiedzieć: „We Francyi prowadzi się politykę wprost bezbożną. Postępowanie względem wiernych jest takie, jak gdyby chciano poniżyć samego Chrystusa i spowodować upadek jego Kościoła. Wierni powinni być zawsze zgodni, gdyż najdrobniejsza ich niezgoda może być wyzyskaną przez przeciwników Kościoła. Kościół nie jest własnością żadnej partyi. Istnieją przecież państwa republikańskie, gdzie katolicy cieszą się największą wolnością. Kardynał z Baltimore (Gibbons) opowiadał o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał ze strony prezydenta Roosevelta, który jest przecież protestantem. A czyliż katolicy francuscy nie zazdroszczą położenia katolikom w protestanckiej Anglii? Również można to powiedzieć o katolikach pod panowaniem protestanckiego cesarza Niemiec".

Belgrad 10 listopada. Wczoraj przed południem aresztowano tu wydawcę i redaktora dziennika *Narodni List* Szivabiego. Ze strony urzędowej wyjaśniają, iż wzywano go kilkakrotnie na policyę, lecz on się nie stawił, za co go skazano na 10 dni aresztu i natychmiast osadzono w więzieniu.

Wiedeń 9 listopada. Po ukonstytuowaniu się zjazdu socyalnej demokracyi austryackiej przemówił p. Engels z Berlina, przynosząc pozdrowienie od socyalnej demokracyi niemieckiej. Mówca wspomniał o konflikcie na kongresie drezdeńskim, lecz powiedział, że to nie zachwiało partyi. Poseł do parlamentu niemieckiego Lindermann oświadczył, że przynosi pozdrowienie od 3-milionowej niemieckiej socyalnej demokracyi, która otrzymała świetne votum zaufania w ostatnich wyborach do parlamentu.

P. Grossmann z Budapesztu oświadczył, że wyrażenie się Tiszy tuż przed objęciem prezydentury gabinetu, że socyalizm jest źródłem dochodów dla niesumiennych agitatorów, świadczy, czego się można spodziewać dla reformy wyborczej. Lecz socyaliści węgierscy jeśli jej nie otrzymają, to zdobędą ją siłą. — P. Buksey opisywał prześladowania socyalistów chorwackich, poczem nastąpiło sprawozdanie sekretarza partyjnego Skarlta, który dowodził, że parlament centralny się chwieje, a i sejmy nie funkcyonują, wszystko więc należy uczynić celem obalenia systemu uprzywilejowanego. Przystąpiono wreszcie do referatu kasowego.

Petersburg 10 listopada. *Nowosti* ponawiają myśl mianowania chrześcijańskiego gubernatora w Macedonii, do czego mocarstwa, postępując jednomyślnie, mogłyby zmusić oporny rząd turecki.

Konstantynopol 10 listopada. Wszyscy tutejsi ambasadorowie otrzymali już instrukcye w sprawie poparcia reform, których zażądały Austro-Węgry i Rosya od Turcyi. Co się tyczy akcyi pomocniczej, wspomnianej w nocie rosyjsko-austryackiej, konsulowie dotyczących okolic otrzymali polecenie wypracowania odpowiednich propozycyj.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 10 listopada. Oficyalny komunikat partyi Kossutha o wczorajszej konferencyi stwierdza tylko, że każdemu członkowi partyi pozostawiono swobodę zdania. Uchwałę tę tak należy rozumieć, że obstrukcyi nie proklamowano przynajmniej formalnie. Zależeć to będzie od okoliczności, ilu członków partyi weźmie udział w obstrukcyi.

Sofia 10 listopada. Oficyalnie zaprzeczają pogłoskom, rozszerzanym przez pisma wiedeńskie i berlińskie, jakoby miano odkryć spisek oficerów przeciw ks. Ferdynandowi.

Wiedeń 10 listodada. Państwowa rada kolejowa zbierze się na jesienną sesyę dnia 4-go grudnia b. r.

Wiedeń 10 listopada. Stan zdrowia ministra oświaty, dra Hartla, który w sobotę ciężko zaniemógł, wczoraj wieczór nieco polepszył się.

Kopenhaga 10 listopada. *Morgenbladet* donosi, że do storthingu wniesione zostanie przedłożenie rządowe w sprawie dopuszczenia kobiet do stanowisk urzędniczych.

Londyn 10 listopada. W ciągu swego do wyborców przemówienia lord Balfour omawiał sytuacyę na Bałkanie i wywodził, że austro-węgiersko-rosyjski projekt nie jest czemś doskonałem, lecz stanowi minimum, a koniecznem jest, aby minimum to było przeprowadzone. Jest rzeczą niemożliwą, aby Austro-Węgry i Rosya, które działają jako zastępcy wszystkich mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, pozwoliły na to, żeby projekt ten był albo wprost odrzucony, albo przez rozmaite wykręty niewykonany.

Dalej mówił Balfour o ostatnich podróżach króla Edwarda na dworach europejskich i przypisuje im wielkie znaczenie. W końcu wyraził życzenie, aby wszystkie pisma poszły za przykładem Anglii i Francyi i zawarły traktaty co do sądów rozjemczych. Potrzeba każdy rząd w Europie doprowadzić do przekonania, że niemożliwem jest popychanie drugiego narodu do wojny. Wszelkie spory należy przedkładać sądowi rozjemczemu, od którego wyroku nie ma odwołania, albo też z całą lojalnością należy prowadzić wymianę zdań, co jest najlepszym środkiem do uniknięcia nieporozumień.

Madryt 10 listopada. Podług ostatnich sprawozdań z prowincyi, przy ostatnich wyborach do rad municypalnych wybrano 4000 monarchistów, 900 republikanów, 80 karlistów i 60 socyalistów.

Podług dalszych doniesień, w Santander przyszło podczas wyborów do wielkich zaburzeń. Tłumy rzuciły się na sklepy, aby je rabować, budowały barykady i usiłowały podpalić kościół, oblawszy bramę naftą. Z trudem tylko udało się usunąć niebezpieczeństwo pożaru. Kilka osób w bójce z policyą i żandarmeryą utraciło życie. Prefekt zarządził stan wyjątkowy.

Kolonia 10 listopada. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Jest pewnem, iż nastąpi zamianowanie ministra wojny Kuropatkina w miejsce ks. Golicyna gubernatorem kaukaskim, dalej zamianowanie teraźniejszego szefa sztabu generalnego Sucharowa ministrem wojny, jakoteż pomocnika generał gubernatora warszawskiego Czertkowa, generała Puzyrewskiego, generałem komenderującym wojskowego okręgu w Kijowie.

Budapeszt 10 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad programem rządowym. P. Aureli Vlad (narodowiec rumuński) oświadczył, że nie ma zaufania do rządu.

Poczdam 10 listopada. Miejsce operowane u cesarza Wilhelma na lewem wiązadle głosowem goi się dobrze. Cesarz wyjeżdżał dziś na przejażdżkę.

Konstantynopol 10 listopada. Krążą pogłoski, iż wielki wezyr został usunięty z urzędu. Sfery rządowe zaprzeczają temu, jednakże dodają, że wielki wezyr jest chory.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 listopada. A. Bandrowski z Krakowa. K. Lipiński z Sanoka. F. Brunetto z Medyolanu. W. Barlevu z Wiednia. S. Madejski z Parchacza. M. K. Mermod z St. Croix. Z. Mars z Limanowy. Fr. Biesiadecki z Firlejowa. Z. Mochnacki z Czystoługa. R. ks. Puzynina z Czarnołozia. W. Mandyczewska ze Stanisławowa. M. dr. Tiegermann i W. dr. Szajna z Drohobycza. U. Weithofer z Czerniowiec. A. Zeidler i A. Hauptman z Wiednia. S. hr. Krasicki z Bachórza.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 10 listopada. W. Maniewski z Bajkowiec. Ch. Goscheimer z Frankfurtu. M. Wasilewska z Sanoka. K. Tyrowicz z Buczacza. X. W. Majer z Węgier. K. Polatschek z Wiednia. J. Stelmach z Żółkwi. N. Tittenbrunn z Kijowa. K. Flasińska z Krakowa. J. Pinder z Krosna. F. Flisowskie z N. Sącza. M. Szapira z Oświęcima.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 listopada. J. Hueber z Pragi. Br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. A. Kimelman, D. Gottlieb i E. Lichtenstein z Wiednia. J. Kwiatkowska z Wilna. S. Niewiadomski z Rzeszowa. A. Gruss z Oświęcima. Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. B. Widajewicz z Wołoniowa. W. Ząbecki z Pobereża. F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Rihl z Hermanstadtu. J. Weiser z Sassowa. J. Pressen z Milatyna. H. Apoznańscy z Urycza. J. Aslan z Ottyni. E. Kruszewski z Prus.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	297.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	263.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.			147.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 10 listopada.

Marki 117.26, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 98.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.75, węg. zakł. kred. 731.00, anglobanku 278.50, unionbanku 533.00, bankvereinu 497.50, länderbanku 422.25, kolei państw. 666.25, lombardy 89.25, akcye kolei Elbethal 419.50, fabryki broni 361.00, tytoniowe 362.50, alpiny 387.00, Rima Muranyi 467.00, prag. Tow. żel. 1782, losy tureckie 149.50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 10 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000 — do 260.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7.35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 6.30*.
Do Sambora: 9.25, 3.40.
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Przy tym pożarze Filip niebezpieczną otrzymał ranę i od tej pory nie odzyskał przytomności. Majaczy ciągle i wzywa cię bez ustanku. Doktorzy nie robią nadziei, aby go mogli wyleczyć. Czy i ty skażesz go na śmierć?

— Chodźmy! — zawołała Julia i, nie żegnając się nawet z Maksymem, wyszła śpiesznie z Henryką.

— A więc ja nie istnieję dla niej! — zawołał Maksym z rozpaczą.

Nie przyszło mu to na myśl, że kobiety, jeśli się okazują nieraz okrutnemi, czynią to najczęściej bezwiednie. Maksym rzucił się na fotel i, ukrywszy twarz w dłoniach, zalał się łzami.

Przez drogę ani Julia, ani Henryka nie odzywały się do siebie. Jenerał, widząc je wchodzące razem, zapytywał się w duchu, czy nie marzy na jawie, lub może traci przytomność, jak jego nieszczęśliwy Filip.

Julia przysunęła się do łóżka chorego i położyła dłoń na jego czole.

— Filipie — rzekła — uspokój się. Twój ojciec i Henryka są bardzo zmartwieni z powodu, że nie chcesz być rozsądnym. I ja także jestem zmartwiona, gdyż dla mnie naraziłeś swoje życie.

Przez chwilę Filip leżał nieruchomy. Zdrowa jego ręka dotykała dłoni Julii; odetchnął głęboko i zaczął mówić spokojniej, powtarzając ciągle imię Julii.

Mówił zwolna smutnym, przyciszonym głosem i opowiadał wciąż dzieje nieszczęsnej miłości. Wreszcie, ukołysany dźwiękiem słów własnych, westchnął kilka razy i zasnął. Dziwne uczucia miotały duszą Julii, rozkosz i boleść szarpały nią naprzemian. Więc Filip kochał ją zawsze, kochał tak namiętnie? Łzy płynęły strumieniem z jej oczu, serce biło w piersiach przyśpieszonem tętnem, siedziała jednak przy łóżku, a wśród ciszy, panującej w pokoju, słychać było tylko miarowy oddech chorego.

Doktor, który przyszedł nad wieczorem, ucieszył się znacznem polepszeniem. Czy się domyślił, że polepszenie to sprowadziła obecność tej pięknej osoby, która siedziała u wezgłowia pacyenta? nie wiadomo, ale pokręcił głową z zadowoleniem, poczem wywołał jenerała do drugiego pokoju.

— Zdaje mi się, że synowi pana nie grozi już żadne niebezpieczeństwo — rzekł. — Nie do mnie należy badać źródło, skąd spłynął ten cud, bo istotnie to polepszenie można nazwać cudownem; wolę sobie przyznać umiejętność trafnego leczenia i dlatego też pragnę usilnie stan ten podtrzymać. Gdy syn pański obudzi się, z pewnością odzyska przytomność, a w takiej chwili każde gwałtowne wruszenie może się okazać dla niego zgubnem. Mówię to panu dla przestrogi; pan wiesz lepiej, co mu czynić należy.

Tym sposobem doktor dał do zrozumienia, że niezupełnie sobie przypisywał skutki polepszenia i że jeżeli ktoś oddziaływał na chorego korzystnie, nie należało go usuwać. Jenerał tak przynajmniej zrozumiał jego przestrogę i to nową w jego duszy obudziło troskę. Z dwóch rzeczy jedna mogła się przytrafić: albo Filip pozna Julię i gwałtowne wzruszenie może go zabić, albo Julia się oddali, a z nią i spokój chorego. W obydwóch wypadkach niebezpieczeństwo było groźne.

Rozkazał więc nie przynosić lampy do pokoju i przysunąwszy się do panny de Chazeuil, szepnął jej do ucha przestrogę doktora, błagając ją, aby ich nie opuszczała. Zresztą zdawał się na opiekę Boską.

— Ale nie trzeba, ażeby on mnie widział — szepnęła również cicho Julia.

— Naturalnie — potwierdził jenerał — nie kazałem też przynosić światła.

— On przeczuje moją obecność, a pomyś pan, że wszystko pomiędzy nami skończone.

Tymczasem zmrok zapadał zwolna. Julia siedziała, w smutnych pogrążona myślach; teraz dzieliła ją od ukochanego nietylko hańba, jaką ojciec okrył jej nazwisko, ale i obowiązki Filipa względem żony. I ogarnął ją żal niezmierny, żal za utraconem szczęściem, które byłoby tak wielkie! Jakże strasznem bywa nieraz życie. Chory westchnął. Julia podniosła się i z cicha skierowała się ku drzwiom; w progu spotkała Henrykę.

— On się budzi — szepnęła. — zabierz mnie stąd.

— Julio! — szepnął słaby głos Filipa.

Słysząc to wezwanie, Julia o mało co nie pobiegła znowu do łóżka, lecz zapanowała nad sobą.

— Pozwól mi wyjść — szepnęła nalegająco.

Jenerał sam nie wiedział, co ma postanowić. Doktor twierdził, że gwałtowne wzruszenie może zabić Filipa, a rozczarowanie, gdy nie znajdzie obok siebie istoty ukochanej, czy nie będzie także dla niego gwałtownem wzruszeniem?

— Gdzież ja jestem! — zapytał w tej chwili Filip.

— W twoim pokoju mój drogi, i pod opieką twego ojca. Zgasiłem świecę, ażebyś lepiej mógł spać, ale teraz zapalę znowu.

Jenerałowi jednak nie tak łatwo przyszło zapalić świecę, gdyż ręce mu drżały ze wzruszenia. Następne pytanie Filipa zmięszało go jeszcze bardziej.

— Dlaczego ja mam skrępowaną rękę?

— Dlaczego?... Zaraz ci to wytłómaczę.

W tem chory jęknął, szepcąc znowu:

— Ach! przypominam sobie... przypominam...

Jenerał struchlał. Wszak to początek wzruszeń, których doktor tak się lękał dla Filipa. Uściskiem przygarnął syna do siebie. Bóg zmiłuje się nad nimi.

— Mój Filipie — zaczął.

— Przypominam sobie pożar, Medingtona... i ją w pośród płomieni... Mój ojcze, czy ona umarła?

— Uspokój się, ona żyje.

— Czy widziałeś ją, mój ojcze?

— Tak, widziałem ją niedawno... Ale widzisz, mam dużo zajęcia i Henryka także...

— A tak, Henryka... to prawda... Gdzież ona jest?

Henryka była obok Julii i zdobyła się na taki heroizm, że dziękowała jej za to, iż przyszła, to jest, że skazała ją na męki. Julia słuchała jej słów z tęsknem uczuciem tych, których kłamstwem oszukać nie można i którzy pod osłoną wdzięczności domyślają się ukrytej urazy. Ale wszakże w oczach Filipa była ona żoną Medingtona.

— Dopóki Filip wierzy w to, że jestem żoną innego, nie masz się czego obawiać — rzekła wreszcie, aby uspokoić Henrykę.

— Lecz czy on długo w to wierzyć będzie?

— Bądź pewna, że ja go z błędu nie wyprowadzę. Żegnam cię, bądź szczęśliwa!

Julia, mówiąc to, była szczera zupełnie: z całej duszy życzyła Henryce szczęścia; lecz wiedziała, że to tylko czcze słowa. Czyż Filip mógł być szczęśliwym bez niej? Henryka cierpiała okrutnie. Pragnienie Julii, które wyraziła, aby Filip mniemał, że jest żoną Medingtona, dowodziło jasno, jaką miała nad nim władzę.

— Trzy lata pożycia ze mną i obowiązki względem syna nie powstrzymałyby go od posłuszeństwa na jedno skinienie Julii — mówiła sobie w duchu Henryka z goryczą. — A jednak Filip jest uczciwym człowiekiem; czy nie lepiej, abym całą tę sprawę pod sąd oddała? Ale cóż on tu sądzić będzie? Jeśli kochał Julię, mniemając, że go zdradziła, o ileż silniej kochać ją będzie, gdy się dowie, że pozostała mu wierną i że jak wdowa nosi szaty żałobne? W istocie Julia jest istotą godną pożałowania, ale mniej niż ja, bo jest kochana!

Nakoniec Julia odeszła i pozornie wszystko do zwykłego powróciło trybu.

W dwa dni później Matylda Nortier, wezwana przez jenerała, przyjechała z Francyi, przywożąc ze sobą wnuczka z mamką.

— Możesz się nim pochwalić przed Angliczkami — rzekła z dumą, podając bratu dziecko.

W istocie był to śliczny chłopiec, biały i różowy, jak aniołek Rafaela.

Jenerał zaniósł dziecię do ojca. Matylda, witając zięcia, nie mogła się powstrzymać od gderania.

— Czy to warto narażać zdrowie i życie dla cudzoziemców, a tembardziej dla Anglików! — mówiła. — Masz przecie żonę i syna, dla których żyć powinieneś. Patrz, jak ona blado i mizernie wygląda, gorzej doprawdy od ciebie.

Uwaga ta zaniepokoiła Filipa; sam już to spostrzegł poprzednio i słowa pani Nortier nie były bynajmniej przesadą. Litość brała patrzyć na Henrykę i Filip lękał się, czy w malignie nie zdradził dręczącej go tajemnicy? Na twarzy żony czytał więcej, niż ślady fizycznego znużenia.

Matylda Nortier nie na próżno nazywała się z domu panna Berthoret, i w jej żyłach płynęła energiczna krew żołnierska. Skoro przyjechała, zaraz ujęła w dzielne dłonie ster domowego gospodarstwa. Pilnowała troskliwie Filipa i żądała, aby Henryka codzień na spacer wyjeżdżała z synem.

— To jej wróci zdrowie — zadecydowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza